ROK 1960 ZESZYT 1 (176)

PORADNIK JĘZYKOWY

STYCZEŃ
1960

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA"

WYDZIAŁ POLONISTYKI UW Biblioteka Instytutu Języka Polskiego
030 = Podr. 110

ROCZNY SPIS TREŚCI

Rok 1960

ARTYKUŁY

	nr	str.
MIECZYSŁAW BASAJ: Bohemizmy w polskich przekładach dzieł B. Georgevichiusa	4	166
JAN BASARA, HALINA HORODYSKA i WŁADYSŁAW KUPISZEWSKI: Z badań dialektologicznych na Ziemiach Zachodnich	10	451
ANDRZEJ BOGUSŁAWSKI: W sprawie synchronii i diachronii w analizie morfologicznej	7	321
ZYGMUNT BROCKI: Unośnik samochodowy	9	412
DANUTA BUTTLER i HALINA SATKIEWICZ: O typach błędów frazeologicznych	1	12
— „ „ (Dokończenie)	2	49
FLORICA DIMITRESCU: Rzut oka na prace językoznawcze w Rumunii	2	68
WITOLD DOROSZEWSKI: Językoznawstwo a pogląd na świat	4	148
— O pojęciu znaku	1	1
— O wychodzeniu dźwięków z gardła	10	450
— Przyczynek do historii językoznawstwa w Polsce. Przemówienie z okazji otrzymania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego d. 24.V.1960 r.	6	241
— Struktura języka a geografia lingwistyczna	7	289
— „ „ „ (Dokończenie)	8	341
F. P. FILIN: Wyraz gwarowy i jego granice	6	247
WILIM FRANČIĆ: Reforma pisowni i ujednolicenie serbsko-chorwackiego języka literackiego	7	302
RENATA GRZEGORCZYKOWA i JADWIGA PUZYNINA: Słowotwórstwo a „synchroniczny inwentarz elementów semantycznych”	10	433
PAWLE IWIĆ: Aleksander Belić	4	145
WŁODZIMIERZ KLIMONOW: Konstrukcje imiesłowowo-bierne z imiesłowem niedokonanym w języku polskim	5	207
HALINA KONECZNA: Z zagadnień fonetycznych w atlasie słowiańskim	1	5
LESZEK KUKULSKI: Polskie dzieje „duńskiego” cytatu z „Hamleta”	1	29
ZOFIA ŁEMPICKA: Liczby mówią o Słowniku Języka Polskiego	10	437
KAZIMIERZ MĘŻYŃSKI: Lgota	9	403
CEZAR PIERNIKARSKI: Czechizmy Grzegorza Pawła z Brzezin	7	292
— „ „ „ „	8	353
MARIA PREOBRAŻENSKAJA: W sprawie próbnego mapowania ogólnosłowiańskiego materiału językowego	1	31
Ł. J. ROJZENZON: O pewnej funkcji spójnika *abo* w języku górnołużyckim	4	161

	nr	str.
H. SCHUSTER-ŠEWC: Kilka uwag w sprawie artykułu „Nazwy kaczki w językach słowiańskich“	10	443
ANDRZEJ SIECZKOWSKI: Iza Šaunová	9	385
ROXANA SINIELNIKOFF: Narzędnik tautologiczny w poezji Juliana Tuwima	5	193
STANISŁAW SKORUPKA: Frazeologia a stylistyka	3	97
TADEUSZ SKULINA: Staropolska oboczność Wociech // Wojciech	3	113
ZDZISŁAW STIEBER: Jeszcze o polskim ufać	3	111
J. SUŁKOWSKA: Nazwy rękojeści bata w gwarach polskich	6	264
JANINA SZEWCZYK: Termin topograficzny „hala” w języku polskim	1	36
HIPOLIT SZKIŁĄDŹ: Przenośne znaczenia i przenośne użycia wyrazów	9	388
— „ „ (Dokończenie)	10	440
TADEUSZ ULEWICZ: Śp. Piotr Jaworek	8	337

RECENZJE

ANNA BASARA: Kazimierz Nitsch: Wybór polskich tekstów gwarowych	10	467
JAN BASARA: Mały atlas gwar polskich	2	82
— Zeszyty naukowe. Sekcja językoznawcza	5	225
PAWEŁ BOHARCZYK: Eugeniusz Mroczko: Język węgierski dla samouków	9	418
RENATA GRZEGORCZYKOWA: Jan Horecký: Slovotvorná sústava slovenčiny	7	329
WŁADYSŁAW KUPISZEWSKI: Piotr Bąk: Słownictwo gwary okolic Kramska na tle kultury ludowej	8	367
JAN MORZE: Uwagi o morskim słowniku encyklopedycznym „1000 słów o morzu i okręcie”	8	369
JAN REYCHMAN: Nowe prace o zapożyczeniach słowiańskich w językach węgierskim i tureckim	3	124
ZYGMUNT SALONI: B. Jodłowski i W. Taszycki: Zasady pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym	6	270
ANDRZEJ SIECZKOWSKI (A. S.): Co piszą o języku?	2	91
— „ „	5	227
JADWIGA SUŁKOWSKA: A. Zaręba: Słownik Starych Siołkowic	10	459
MIECZYSŁAW SZYMCZAK: V. Falkenhahn i W. Zielke: Lehrbuch der polnischen Sprache. Część I	9	422
— Friedrich Lorentz: Pomoranisches Wörterbuch, t. I	5	217
— Materiały do bibliografii językoznawstwa polskiego	10	456
JANINA WÓJTOWICZ: Я. Кротовская и Б Гольдберг: Практический учебник польского языка	3	130
HELENA ZDUŃSKA: Władysław Cyran: Gwary polskie w okolicach Siedlec	10	464

DROBNE SPOSTRZEŻENIA

ANDRZEJ SIECZKOWSKI: Aslawism	3	135
— Skupsztina a nie Skupszczyna	2	81

		nr	str.
—	Za dużo wielkich liter	6	278
K. ZBIERSKI:	„Parowozownia", „lokomotywowania" a może po prostu „remiza kolejowa"?	5	225

GŁOSY CZYTELNIKÓW

MIECZYSŁAW BRODZIK:	Składnia grupy: rzeczownik + liczba mianowana	9	426
—	W latach zerowych (!) bieżącego stulecia	2	80

KRONIKA

JANINA WÓJTOWICZ:	Letnia szkoła studiów słowiańskich w Pradze	10	469

TEKSTY GWAROWE

Opowiadanie o strachu		6	269

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

WITOLD DOROSZEWSKI (W. D.):	Biblioteka — wymowa	3	141
—	Całkiem	6	284
—	Coctail	10	474
—	Crescendo	6	283
—	„Dawno nie widziałem"	10	470
—	Delikwent	9	427
—	Dotyczyć czego	1	46
—	Drewno — drzewo	8	379
—	Egzystencjalizm	6	280
—	Górnik	3	143
—	Imię, nazwisko — kolejność	7	334
—	Jeżolężnia	5	234
—	Kok — etymologia	1	47
—	Końcówka *-em*	4	190
—	Kurort	10	472
—	Lekarz weterynarii	3	142
—	Leszno — leszczyński	1	46
—	Lokalizacja	4	192
—	Ł — wymowa	3	140
—	Maszynownia	3	133
—	Metodyczny — metodologiczny	4	189
—	Millennium — pisownia	8	377
—	Najwyższy czas	10	471
—	Nazwiska — formy żeńskie	4	187
—	Nazwiska — odmiana	10	470
—	Nazwiska obce — pisownia	2	96
—	Nazwy wykonawców zawodów	9	430

		nr	str.
—	Niedowaga	6	285
—	Niedowidzieć — pisownia	4	190
—	Ogrzewczy	8	380
—	Okolicznik czy dopełnienie?	9	429
—	Osiąg	6	283
—	Otwierać do szuflady	8	380
—	„Pies zagrzebany"	10	473
—	Pisownia — uwagi	1	44
—	Pod górę	6	281
—	Popadanie — znaczenie	5	231
—	Przypominać — rząd składniowy	5	232
—	Ryba w liczbie pojed.	3	138
—	Rzekł, poszedł — wymowa ł	3	140
—	„Skuła"	8	381
—	Smutno, smutnie	6	282
—	Spotkać kogo	3	141
—	„Sprawa nas wszystkich"	7	333
—	Stylizacja zdania	8	382
—	Sweter — odmiana	10	474
—	Trząsłem się czy trzęsłem się	2	95
—	Tychy — tyski, tychowski	8	377
—	„Ustalenia"	6	287
—	Warta — warciański, wartański	3	137
—	Wbrew	8	382
—	„Wczoraj żeśmy kupili"	7	335
—	Wieś Kup — odmiana	9	430
—	Włączać	10	472
—	W międzyczasie	8	378
—	Wołacz — żywotność	6	286
—	Wronki — wroniecki, wronecki, wronkowski	6	287
—	Wszystek	3	138
—	W temperaturze	10	473
—	Wymowa sceniczna	3	139
—	Wyrazy — znaczenie realne	4	191
—	Wysiadać	8	384
—	„Wziąłem"	9	429
—	Zakład	8	379
—	Zasypiać gruszki w popiele	3	144
—	Z górą	5	232
—	„Z ledwością"	7	335
—	Życzyć — rząd składniowy	5	232
BIBLIOGRAFIA prac poświęconych językowi polskiemu napisanych w ZSRR		10	475
BIBLIOGRAFIA prac z zakresu słowotwórstwa jęz. słowiańskich w piśmiennictwie polskim za rok 1958		5	234
LIST DO REDAKCJI		7	336

W.D.N. Zam. 129/61. Nakł. 2150

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

TREŚĆ NUMERU

WITOLD DOROSZEWSKI: O pojęciu znaku 1

HALINA KONECZNA: Z zagadnień fonetycznych w atlasie słowiańskim . . 5

DANUTA BUTTLER i HALINA SATKIEWICZ: O typach błędów frazeologicznych 12

LESZEK KUKULSKI: Polskie dzieje „duńskiego" cytatu z „Hamleta" . . . 29

MARIA PREOBRAŻENSKAJA: W sprawie próbnego mapowania ogólnosłowiańskiego materiału językowego 31

JANINA SZEWCZYK: Termin topograficzny „hala" w języku polskim . . . 36

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 44

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
„Wiedza Powszechna"

REDAKCJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72, PAŁAC STASZICA, REDAKCJA SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO.
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI (REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR HALINA KURKOWSKA, MGR WANDA POMIANOWSKA, DOC. DR ANDRZEJ SIECZKOWSKI, DOC. DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR ZOFIA ŁOSSAN

Cena pojedynczego numeru 6 zł, prenumerata roczna 60 zł.

ROK 1960 STYCZEŃ ZESZYT 1 (176)

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

O POJĘCIU ZNAKU

W końcu września i w pierwszych dniach października 1959 r. odbywało się w Erfurcie (NRD) sympozjum ogólnojęzykoznawcze poświęcone zagadnieniom znaku i systemu językowego. Organizatorzy zjazdu skierowali zawczasu do jego przewidywanych uczestników pytania dotyczące podstawowych zagadnień językoznawstwa ogólnego. Wśród nadesłanych odpowiedzi nie było ani jednej, w której nie zostałaby uznana ważność zagadnienia znaku. Jest to zrozumiałe. Ze wszystkich bodaj pojęć ogólnojęzykoznawczych pojęcie znaku jest pojęciem najważniejszym, centralnym, bez którego nie byłoby językoznawstwa. Przy całej swej ważności dla językoznawstwa wyraz *znak* nie jest jednak terminem specyficznie językoznawczym takim, jak na przykład *apofonia* lub *palatalizacja*. Nie operując tymi terminami nie można pracować w zakresie morfologii ani fonetyki języków indoeuropejskich, ale można snuć rozważania na temat stosunku myśli do mowy, związków językoznawstwa z filozofią, teorią poznania, gdy tymczasem bez pojęcia znaku niemożliwe jest w ogóle myślenie o czymkolwiek. *Myśleć* to znaczy uświadamiać sobie związki zależności między elementami rzeczywistości, która nas otacza. Dopóki tylko patrzymy i widzimy, dopóty reagujemy na świat wrażeniami, postrzeżeniami. Gdy zaczyna nas interesować, w jakim stosunku pozostają względem siebie elementy rzeczywistości — zarówno przedmioty, jak procesy, przebiegi — wówczas zaczynamy myśleć. W pięknym „Technicznym i krytycznym słowniku filozofii" (Vocabulaire technique et critique de la philosophie") Lalande'a (wydanie VII z r. 1957) znajdujemy następującą definicję myśli sformułowaną przez Hamiltona (tłumaczę z angielskiego): „myśl — czynność lub wytwór zdolności dyskursywnej, zdolność ujmowania relacyj (faculty of relations)". Wyraz *dyskursywny* (ang. discursive) objaśniony jest w Zwięzłym Słowniku Oksfordzkim (Concise Oxford Dictionary) jako „polegający na argumentowaniu, rozumowaniu (proceeding by argument or reasoning), nie intuicyjny". Dyskursywność jest pojęciem nie wystarczająco jasnym i mogącym nawet grozić nieporozumieniami —

wtedy mianowicie, gdyby kto kolejne fazy procesu myślenia miał rozumieć jako samoczynne rozkręcanie się spirali myślowej, a nie jako dynamiczne równoważenie się żywej istoty z bodźcami działającymi z zewnątrz na świadomość, jako wzmożoną, uintensywnioną formę uczestniczenia w życiu tej całości, której jednym ze składników jest każdy żywy organizm. W sposób przesadnie dyskursywny usiłowano tłumaczyć słynne słowa Kartezjusza: „cogito, ergo sum". Miałoby to być w myśl pewnej interpretacji ostatnie ogniwo sylogizmu o opuszczonej pierwszej przesłance: „cokolwiek myśli, istnieje" — „ja myślę" — „a więc ja istnieję". Dla Kartezjusza tożsamość jego myślenia i jego istnienia nie wynikała z podporządkowania jego „ja" pojęciu jakiegoś ogólniejszego bytu (*ens*): właśnie swoje myślenie przeżywał on jako źródło niewzruszonej pewności o własnym istnieniu. „Ja istniejące" było imanentnie zawarte w „ja myślącym". Jest w tym i imponujący zryw myśli i zarazem tragizm subiektywności. *Myśleć* to nie znaczy tylko «być sobą», to znaczy poznawać relacje obiektywne zachodzące poza świadomością i nie wysnuwające się z samych tylko procesów świadomości. Rozumieć, definiuje Lalande, to „ujmować przedmiot myśli jako określony (poser un objet de pensée comme défini), a w szczególności myśleć o znaku jako o mającym znaczenie. Widzi się litery nieznanego języka, ale się ich nie rozumie". Zdania: „nie rozumiem" i „nie wiem, co to znaczy" są pod względem treści identyczne. Jeżeli ktoś nie znający języka węgierskiego widzi napisany wyraz *Utasellato,* to go nie rozumie dlatego, że nie wie, czego ten wyraz jest znakiem jako całość i na jakie elementy funkcjonalne można go dzielić (*ut* «droga», *utas* «podróżny», *latni* «widzieć», *ellatni* «opartywać», *-o* formant imiesłowu współczesnego, całość znaczy więc «opatrujący podróżnych, opiekujący się podróżnymi» i w tym znaczeniu jest nazwą instytucji odpowiadającej naszemu Orbisowi).

Zagadnienie *rozumienia rzeczywistości* i zagadnienie *rozumienia funkcji znaku* jest jednym, jest tym samym zagadnieniem. Jest to zarówno centralne zagadnienie semantyki, jak centralne zagadnienie filozofii, a w szczególności teorii poznania. Dlatego też należy ujmować to zagadnienie łącznie, dążąc do wypracowywania i zachowywania tej samej postawy poznawczej i teoriopoznawczej i w językoznawstwie, i w filozofii. Wysoce godna uznania jest tendencja ożywiająca pracę prof. N. I. Żynkina „Mechanizmy mowy" (Moskwa 1958): autor formułuje jako swoje główne zamierzenie „przezwyciężenie braku łączności między naukami, który to brak często stoi na przeszkodzie właściwemu pojmowaniu prostych zjawisk, konfrontowaniu tego, co jest porozdzielane między różne dyscypliny". Do świata wyrazów należy się odnosić tak samo jak do świata rzeczy, bo nie ma między nimi ostrej granicy, a „zdolność dobrego osądu i odróż-

niania prawdy od fałszu", o której sądził Kartezjusz, że „jest w równym stopniu z natury właściwa wszystkim ludziom" powinna się kierować łącznie na fakty i procesy językowe i na rzeczywistość pozajęzykową, w której się one odbywają. W takiej intencji syntetyzującej zagadnienia, to znaczy nie rozdzielającej tego, co się z sobą najściślej łączy i przeplata, rozważmy zagadnienie znaku.

Można rozpocząć analizę od pytania: co znaczy wyraz *znak*? to zaś pytanie może dotyczyć znaku jako terminu używanego w pracach teoretycznych, filozoficznych lub językoznawczych, albo jego użyć potocznych. Zasadniczą cechą wszelkiej analizy semantycznej wyrazów dokonywanej ze stanowiska językoznawczego jest to, że wyrazy badane traktowane są jako fakty społeczno-historyczne. Toteż i w związku z wyrazem *znak* mogą nas interesować przede wszystkim sytuacje, w jakich ten wyraz bywa używany, czyli zasadniczo jego zakres.

Dym wznoszący się w powietrzu jest dla nas znakiem, po którym poznajemy, że gdzieś pali się ogień.

Jeżeli słyszymy głos za ścianą, to jest to dla nas znakiem, że w sąsiednim pokoju ktoś jest.

Jeżeli widzę rano mokrą powierzchnię jezdni i chodników, to jest to znak, że w nocy padał deszcz. Gdybym zobaczył mokrą jezdnię a wiedział, że deszczu nie było i że nikt jej nie polewał, tobym powiedział: nie rozumiem, co to znaczy.

Jeżeli widzę drzewa bez liści — to znak, że nie jest lato.

Jeżeli widzę łunę, to znak, że gdzieś się pali.

Jeżeli wchodząc do jakiegoś pomieszczenia czuję swąd, to znak, że coś się przypala.

W każdej z tych sytuacji, które mogą odpowiadać sformułowanym powyżej zdaniom, sposób wypowiedzi może mieć postać nieco odmienną od zastosowanego wzoru: zamiast „to znak" można powiedzieć „to znaczy", na przykład: „jeżeli widać dym, to znaczy, że coś cię pali". W tej konstrukcji *to* jest spójnikiem łączącym zdanie warunkowe z następnikiem. W konstrukcji nie zawierającej spójnika „jeżeli": „Widać dym. To znaczy, że coś się pali" wyraz *to* jest zaimkiem wskazującym, podmiotem zdania „to znaczy". Zdania „dym jest znakiem, że" i „dym znaczy, że" mają tę samą treść, wyrażają taką samą interpretację sytuacji. Zmiana funkcji wyrazu *to* jest charakterystyczna jako jedna z ilustracji nieuchwytności granicy dzielącej hipotaksę od parataksy. W obu konstrukcjach („dym jest znakiem, że" ... „dym znaczy, że") widoczne jest, że funkcja znaku przypisywana dymowi jest cechą zależną od czyjejś interpretacji widzianego dymu. Dym nie znaczy czy też: nie jest znakiem ognia sam przez się, może być tylko rozumiany jako świadczący o bliskości ognia.

Wszystkie wymienione przykładowo zdania zawierające wyraz *znak* (lub jego ewentualny czasownikowy odpowiednik *znaczy*) odnoszą się do sytuacyj mających następujące cechy wspólne:

1. Coś zostaje przez kogoś postrzeżone.

2. Na podstawie postrzeżenia zostaje przez kogoś wysnuty pewien wniosek.

3. Wniosek ten polega na stwierdzeniu, że istnieje coś innego niż bezpośrednio postrzeżony przedmiot czy zjawisko. Ów wywnioskowany fakt może być wyodrębniony z rzeczywistości w rozmaity sposób: jako zjawisko (ogień sygnalizowany przez dym, deszcz sygnalizowany przez mokrą jezdnię), przedmiot (osoba sygnalizowana przez głos), rzecz nieokreślona (coś przypalającego się wywołującego swąd), pora roku (a więc pewien okres w czasie, o którym świadczy brak liści na drzewach). Każdy, najogólniej mówiąc, byt, czyli coś, co jest (łac. *ens*) wyodrębniony, stwierdzony w jeden z tych sposobów można określić jako przedmiot myśli.

4. Wszystkim wymienionym sytuacjom wspólne jest wreszcie to, że funkcja znaku właściwa postrzeganym przedmiotom jest ich funkcją przez nikogo nie zamierzoną. Są to te sytuacje, w których mówimy o *znakach naturalnych* w przeciwieństwie do wszelkich znaków konwencjonalnych (nazywanych także sztucznymi), do których należą słowa i wszelkie inne stosowane przez człowieka sygnały.

Można sformułować następującą definicję znaku naturalnego: *znakiem naturalnym* nazywamy każdy przedmiot postrzeżenia stający się punktem wyjścia wniosku o istnieniu pewnego przedmiotu myśli innego niż dany przedmiot postrzeżenia.

Interpretowanie pewnych elementów rzeczywistości jako znaków innych elementów tejże rzeczywistości jest jej poznawaniem, uświadamianiem sobie relacyj, związków zachodzących między jej elementami — inaczej, zgodnie z poprzednio sformułowaną definicją, jest myśleniem o rzeczywistości.

Jeżeli widząc dym, wnioskuję o istnieniu ognia, to znaczy, jeżeli na widok dymu myślę o ogniu, to dzieje się tak na podstawie działania mechanizmu odruchów warunkowych: widziałem kiedyś jednocześnie dym i ogień, potem widząc dym — jeden ze składników tego obrazu, myślę — o drugim — o ogniu, czyli na widok dymu reaguję myślą o ogniu. Zagadnienie znaków naturalnych (tymczasem mówimy o nich) to zagadnienie odruchów warunkowych w granicach pierwszego systemu sygnałów. Do tegoż zagadnienia w związku z drugim systemem sygnałów, a więc ze znakami zamierzonymi, przede wszystkim znakami językowymi, powrócę kiedy indziej.

Witold Doroszewski

Z ZAGADNIEŃ FONETYCZNYCH W ATLASIE SŁOWIAŃSKIM

Ponieważ w ciągu dotychczasowych obrad konferencji postanowiono, że przyszły słowiański atlas gwarowy będzie uwzględniał zjawiska historyczne z doby rozpadu prasłowiańszczyzny na poszczególne języki oraz rozwój tych zjawisk w słowiańskich gwarach ludowych, jak również i dlatego, że pragniemy, aby był on opracowany możliwie systematycznie i możliwie planowo, należałoby przedyskutować także, jaki układ kartografowanego materiału fonetycznego byłby najlepszy.

Doc. Lamprecht w artykule „Návrh inventáře hláskoslovných jevů pro slovanský jazykový atlas" dochodzi do wniosku, że ze względów oszczędnościowych należałoby opracować atlas metodą głoskową, młodogramatyczną z dołączeniem schematycznych — interpretacyjnych map zbiorczych, wskazujących na pewne tendencje ogólne. Te mapy zbiorcze odsyłałyby zresztą do odpowiednich map z innych działów atlasu, przede wszystkim do działu leksykalnego.

Otóż mnie się wydaje, że ze względów zasadniczych lepiej części fonetycznej z innymi działami atlasu nie łączyć, a cały rozwój głosowni zmieścić w części fontycznej.

Poza tym wydaje mi się, że nie tylko można by dodawać jakieś uogólniające mapy zbiorcze, ale — i tu chciałabym rzucić pewien projekt do rozważenia — w ogóle cały tak różnorodny materiał fonetyczny należałoby opracować przez ujęcie go w ramy kilku ogólniejszych tendencyj fonetycznych.

Konkretnie przedstawiałoby się to następująco:

W związku z prasłowiańskim wokalizmem tak bogato nacechowanym właściwościami intonacyjno-iloczasowymi, które to właściwości utrzymały się do dziś w dialektach języków serbsko-chorwackiego i słoweńskiego wraz ze swobodnym i ruchomym przyciskiem (akcentem dynamicznym) w wyrazach — mogliby fonetycy serbsko-chorwaccy i słoweńscy na szeregu wyrazów starannie dobranych te stosunki między iloczasem, intonacją i miejscem przycisku na mapach przedstawić dla zestawienia ich z iloczasem i swobodnym przyciskiem w innych językach słowiańskich.

Dla dialektów języków, w których ta bardzo chwiejna równowaga między intonacją, iloczasem i miejscem przycisku w wyrazie wcześnie się załamała na korzyść silnego (swobodnego i ruchomego) przycisku, dialektolodzy języków ruskich i bułgarskiego opracowaliby mapy przycisku wyrazowego oraz różne typy redukcji samogłosek w pozycjach nieakcentowanych. Mapy ruchomego przycisku zestawiane by były z mapami przycisku z gwar serbsko-chorwackich i słoweńskich, a mapy zredukowanych samogłosek nieprzyciskowych z takimiż mapami niektórych

gwar słoweńskich i gwar kajkawskich, tj. tych niezmiernie ciekawych dialektów południowo-zachodnich, które zachowując dawne właściwości intonacyjno-iloczasowe wokalizmu wprowadziły następnie wzmocnienie przycisku (dynamicznego) i łącznie z nim redukcję nieprzyciskowych samogłosek.

Na mapach takiego języka jak np. czeski, w którym dawna równowaga między cechami iloczasowymi, intonacyjnymi i przyciskiem wyrazowym uległa zaburzeniu przez wysunięcie się na pierwsze miejsce różnic iloczasowych, należałoby wykazać długości pod dawnymi tonacjami staro- i nowoakutowymi, długości z kontrakcji i (stosunkowo nie tak liczne) wzdłużenia zastępcze.Ten swobodny i bardzo wyrazisty iloczas samogłosek długich, mogący występować nie tylko na jednej sylabie w wyrazie, da się chyba dość łatwo opracować metodą kartograficzną i można go dobrze zestawić z długościami innych języków słowiańskich.

Gwary polskie łącznie z kaszubszczyzną cechuje również zwycięski w rywalizacji z intonacjami i ruchomym, swobodnym przyciskiem iloczas samogłoskowy. Różnią się one jednak od gwar czeskich nie tylko zakresem długich samogłosek, lecz i przekształceniem tych dawnych długich samogłosek w ścieśnione. Tu znów należałoby oddzielnie opracować te — różnego pochodzenia — ścieśnienia i powiązać na mapach tychże długości na terenie całej Słowiańszczyzny. Mapy poszczególnych samogłosek ścieśnionych wypadną chyba niezmiernie ciekawie: samogłoska *a* długie, ścieśniona aż w *o* wystąpi tylko na dużych terenach polskich i — czasem w Słowenii (pod przyciskiem). Bardzo różnorodne typy ścieśnień czy dyftongizacji dawnych długich *i y u* wystąpią w kaszubszczyźnie, w czeskim itd. (Szkoda, że danych z języka połabskiego nie można tu włączyć!). Natomiast ścieśnienie samogłosek *e* i *o* długich obejmie nie tylko niemal wszystkie archaiczne gwary polskie (samogłoska o ścieśnione występuje w całej Polsce), lecz i gwary słoweńskie, górnołużyckie, ukraińskie i przejściowe ukraińsko-białoruskie; zresztą ślady ścieśnionego *o* zachowują się nawet w dialekcie lekińskim pow. jegoriewskiego w gub. riazańskiej (a może również i na szerszych terenach gwar wielkoruskich?). Z tego co dotychczas wiemy, wydaje się, że na terenie języków słowiańskich najłatwiej ścieśnia się *o*, najtrudniej zaś *a*.

Ciekawie też wyjdzie geograficzne rozłożenie tych długości, które spowodowały dyftongizację samogłosek. Prawdopodobnie przeciwstawią się tu dyftongizacje zachodniopolskie nie związane z przyciskiem i nie zawsze związane z dawnym długim iloczasem — dyftongizacjom słoweńskim, pojawiającym się tylko pod silnym przyciskiem i ściśle związane z długością. (Ten bodaj najsilniejszy w żywych językach słowiańskich przycisk słoweński powoduje nawet zatratę kompleksu labio-welarnego).

Sprawa skartografowania wtórnie wytworzonego przycisku wyrazowego o ustabilizowanym miejscu w wyrazie będzie jedną z łatwiejszych, ale różne typy stabilizacji nie będą się pokrywały z granicami językowymi.

Do zjawisk, które jak najściślej wiążą się z zagadnieniem iloczasu a także i przycisku, należy sprawa rozwoju mocnych jerów w pełnogłoski, jest to bowiem szczególniejszy wypadek wzdłużenia zastępczego wywołanego zanikiem jerów słabych. Mimo szeregu nieprawidłowości i mimo że trzeba tu będzie uwzględnić szczególniejszy rozwój połączeń *i̯ъ*, *i̯ь* *ъi̯*, *ьi̯*, przekazanie tych faktów fonetycznych na mapy nie będzie zbyt uciążliwe.

Otóż te wszystkie zjawiska można by połączyć w dziale zatytułowanym: Intonacja, iloczas, przycisk wyrazowy.

Drugi dział z zakresu wokalizmu obejmowałby wszystkie zagadnienia związane ze stopniowym zanikaniem prasłowiańskiego prawa sylaby otwartej.

Pełne zachowanie tego prawa reprezentują grupy *ort, ert, olt, elt* i *tort tert, tolt telt* [1], natomiast ciekawie dzielą teren słowiański pierwotne *r̥ l̥* zgłoskotwórcze twarde i miękkie. Nie mniej interesująco przedstawia się sprawa rozwoju samogłosek nosowych. Polskie samogłoski nosowe będą omawiane w dziale I ze względu na to, że *ǫ* reprezentuje w języku polskim dawną długą nosówkę, tutaj zaś należałoby podać w możliwie najogólniejszy sposób stosunek synchronicznej nosowości do asynchronicznej (rozłożonej) w gwarach polskich, w języku macedońskim, w podiuńskim dialekcie języka słoweńskiego (w Karyntii) i w ogóle wszędzie tam, gdzie nosówki istnieją, a także wartość ustną dawnych samogłosek nosowych w tych wszystkich gwarach słowiańskich, w których element nosowy uległ zatracie.

W tej części lub też w dziale I powinna być omówiona sprawa zaniku słabych jerów, wiąże się ona bowiem w sposób zasadniczy z zagadnieniem uproszczeń iloczasowych, które jednak w wynikach swych wywołały powstawanie sylab zamkniętych spółgłoską.

Stosunek *i* do *y* wiąże się wprawdzie najbliżej z przeciwstawieniem palatalna : niepalatalna spółgłoska, jednakże lepiej będzie pozostawić je w trzecim dziale wokalicznym, tj. dziale zawierającym takie zjawiska jak: prejotacja samogłosek szeregu przedniego w nagłosie, a przede wszystkim w śródgłosie i wiążące się z nią depalatalizacje *ě, e, ę* oraz *r̥'* w sąsiedztwie twardych spółgłosek (w językach północnych oraz we wschodniobułgarskim). Tu należałoby oczywiście przejście nagłosowego *i̯e-* w *o-* (głównie w języku wielkoruskim, choć taki wyraz jak *olcha,*

[1] W czasie obrad konferencji postanowiono (na wniosek prof. S. Bernsztejna) te grupy z kwestionariusza fonetycznego usunąć.

olszyna ma bardzo szeroki zasięg, a *ošte*, nie zaś *(į)ešte* występuje w języku bułgarskim. Wszystkie przegłosy-depalatalizacje stanowią zjawisko polegające na jednoczesnym oddziaływaniu na samogłoski przednie poprzedzającej palatalizującej się spółgłoski i następnej twardej spółgłoski. (Ruskie przejście *ję-* w *o-* tłumaczy się nieco odmiennie, lecz tu także ważna jest następna palatalna spółgłoska).

W tym dużym dziale pomieści się również palatalizacja samogłosek tylnych *a, o, u* pod wpływem dwustronnego sąsiedztwa spółgłosek palatalnych lub — w wygłosie — tylko po poprzedzającej spółgłosce palatalnej. Chodzi tu o zjawiska najsilniej występujące w języku czeskim, ale rozrzucone i po gwarach innych języków słowiańskich.

Jako nieco wyodrębniający się proces należałoby opracować upodobniający wpływ joty na sąsiednie samogłoski *(ią > ję, ai̯ > ei̯, ei̯, > ii̯, i)*.

Tenże wielki dział III zawierałby również labializację samogłosek szeregu tylnego oraz związane z tym przekształcenia *u̯o, wo* w *u̯e* (*okoŗ woda > u̯eku̯e, u̯eda*), *ō* i *u* w *u̯y* (*sól > su̯yl, suchy > su̯yxy*) oraz przejście *e* w *o* przed *u̯* (w takich wyrazach jak *Pawou̯* wielkopol. 'Paweł', *ošou̯, ožou* 'osieł, orzeł') *y* w *u* przed *u̯* (np. *buu̯, xoźuu̯* 'był, chodził'). Zjawiska te znamy na razie głównie z języka polskiego (gwary wielkopolskie, kaszubskie, częściowo śląskie), ale należy przypuszczać, że i w innych językach zachodniosłowiańskich a może i we wschodnich w pewnym zakresie mogą się one powtarzać.

Wszystkie wyliczone tu zmiany miejsca artykulacji samogłosek w kierunku poziomym (od przodu do tyłu jamy ustnej i odwrotnie), to sprawa dobrze zachowywanego kompleksu delabializacyjno-palatalnego i przeciwstawiającego mu się kompleksu labialno-welarnego.

Ten typ zmian należałoby uzupełnić grupą zmian miejsca artykulacji samogłosek w kierunku pionowym: rozszerzanie lub zwężanie ich wywoływane sąsiedztwem spółgłosek płynnych (*r, l, ł, m, n*). Są to takie zjawiska jak przejście *ra > re* znane z północnych gwar polskich, z dolnołużyckiego, ze słowackiego i serbsko-chorwackiego terenu; *ir, yr > er* występujące w dialektach polskich, słowackich, północnosłoweńskich; *il > el* i *yl, ył > el, eł* pojawiające się w gwarach polskich, słowackich i niektórych ukraińskich (Jaremcze) i wreszcie takie jak *om on > um un* (*komora, donica > kumora, dunica*; *en > im in, ym yn* (*ziemia, Helena > źim'a, γel'ina*), *an am > en em* (*kolano, samego pana > koleno, semego pena*) obok tendencyj odwrotnych: *ciemno, cienki > ćamno, ćank'i; funt, zdun > > font, zdon* itd. Wypadki zmiany brzmienia samogłosek ustnych przez M N wiążą się z barwą ustną samogłosek nosowych [1].

[1] Ścieśnienia i rozszerzenia samogłosek ustnych w pozycji przed spółgłoskami nosowymi nie wejdą do atlasu słowiańskiego, ponieważ występują one tylko w dialektach polskich.

Omówiony tu dział III nazwalibyśmy zmiany samogłosek wywołane przez spółgłoski właściwe palatalne i niepalatalne, przez *i* i *u* niezgłoskotwórcze oraz przez spółgłoski płynne. Że są to zjawiska sięgające nieraz głęboko w prasłowiańską przeszłość, świadczy o tym np. prasłowiańska depalatalizacja *ě* w *a* w grupach *kě, gě, xě* > *ča, ža, ša:* jest to jeden z wypadków I prasłowiańskiej palatalizacji spółgłosek tylnojęzykowych, ale zarazem I wypadek ogólnosłowiańskiego przegłosu samogłoski przedniej w tylną. Palatalizacyjny wpływ joty na samogłoski tylne: *i̯o* > *i̯e*, *i̯ъ* > *i̯ь* występuje również jeszcze w okresie wspólnoty prasłowiańskiej.

Zagadnienia konsonantyzmu ogólnosłowiańskiego wiążą się przede wszystkim z rozwojem dawnych prasłowiańskich jeszcze pojedynczych spółgłosek palatalnych i odpowiednich grup spółgłoskowych, dołącza się do nich rozwój nowszych palatalizacyj.

Z dawnych palatalnych spółgłosek opracować należy historię spółgłosek *g* i *x* z tzw. II epoki prasłowiańskiej palatalizacji spółgłosek tylnojęzykowych, historię palatalizacji grup *sk, zg*, grup *kw, gw*, historię *k't'*, *ti̯, di̯*, rozwój *pi̯, bi̯, mi̯, wi̯* oraz *ni̯, ri̯, li̯*.

Z późniejszych procesów palatalizacyjnych należałoby rozpatrzyć różne wyniki miękczenia spółgłosek wargowych (*p b m w f*) przed różnymi rodzajami samogłosek przednich; *t d s z n r l* w tychże pozycjach i *k g x* przed *y, e* a czasem i przed innymi samogłoskami (np. *a, o, u*) oraz w wygłosie.

Ważny jest niejednolicie przebiegający proces zaniku palatalności w spółgłoskach *č̑, ž̑, š̑* i w grupach *šč̑, žž̑* — łącznie z mazurzeniem[1] i w kontynuantach *kt', ti̯ di̯*. Ważny również stopień zaniku palatalności *p' b' m' w'* w pozycji wygłosowej i stwardnienie różnych spółgłosek w grupach spółgłoskowych. Bardzo ważne są również depalatalizacje spółgłosek zmiękczonych przed samogłoskami przednimi: inne w kaszubszczyźnie, odrębne zaś w czeskim, w słowackim, ukraińskim itd., stan tego zjawiska na południu, przeciwstawienie palatalizującego wschodu w Bułgarii wobec pełnej zatraty palatalności w innych dialektach bułgarskich.

Rozszczepienie palatalności w starszych okresach, np. p. *oi̯ca* < *oi̯ćc'a zdrai̯ca* < *zdrai̯žc'a, spoi̯žeć* < *spoi̯žřeć i̯* słowen. *človeičstvo* i nowsze: *tai̯ki* < *taki, ńei̯žela, śei̯želi, og'i̯ń, tyžei̯n* (dialekty zachodniopolskie, łużyckie, częściowo czeskie). Rozszczepienie *ń* występuje i na południu Słowiańszczyzny.

---

[1] Że mazurzenie w języku staropolskim było jak najściślej związane z depalatalizacją *š̑, ž̑, č̑, ž̑* wykazałam w artykule „Co to jest mazurzenie" Poradnik Językowy 1953, z. 9.

Cały ten pierwszy dział można by nazwać palatalizacje i depalatalizacje spółgłosek.

Drugi stosunkowo niewielki dział stanowiłyby osłabienia i wzmocnienia pojedynczych spółgłosek. Tu należałoby 1) szeroko występujące i od dawna znane osłabienie *g* w *h* (dźwięczne), 2) osłabianie i wzmacnianie *x* (bezdźwięcznego) w *γ*, w zero artykulacyjne a także w *φ* i *w* (dwuwargowe), w *f* czy też *k*, 3) osłabianie *l* przedniojęzykowego w *l̯*, w *u̯*, *o̯* i w zero artykulacyjne, 4) osłabianie *ž* interwokalicznego w *r* na południowym zachodzie (w języku polskim tylko w *nieborak*//*niebożczyk*), 5) chwiejność wymowy *v* (i *f*): zachowanie postaci *u̯* lub dwuwargowego *w* (*φ*) oraz wzmocnienie w *v* (*f*) wargowozębowe, 6) osłabianie *w'* interwokalicznego w *i̯*: pol. gw. *Łoi̯ic* < *Łowicz*, *cłoi̯ek* < *człowiek*, sch. *prai̯na* < *prawina*, 7) *d* interwokalicznego: słowac. *chojim* < *chodim* itd.

Wzmocnienia-wzdłużenia interwokalicznych spółgłosek, np. *do lassa, bosso, rossa, w'essać* 'wieszać', *w'iśśi* 'wisi', *i̯i̯em, i̯i̯es* 'jem, jesz...,' słowac. *masso, kašša, dvoi̯i̯e, troi̯i̯e, šii̯i̯e, pii̯i̯e*[1].

Należałoby jeszcze zdecydować, czy w tym dziale, czy też w poprzednim (palatalizacje i depalatalizacje) obok rozszczepienia palatalnych spółgłosek powinny być pomieszczone wzdłużenia palatalnych spółgłosek występujące głównie w gwarach ukraińskich i białoruskich, np. białor. *suźźa, žyććo, akańńe, apawadańńe,* ukr. *wesil'l'a, žyt't'a, bezład'd'a, kołośśa, xabaźźa, nasińńa, śśai̯e, l'l'ai̯e* itd. Dalszy stopień wzmocnienia palatalności, to takie jak np. pol. gwarowe *w leśće* 'w lesie'.

I wreszcie olbrzymi i niezmiernie ciekawy dział trzeci, a zarazem ostatni stanowią grupy spółgłoskowe.

Tu należą:

1) Uproszczenia—upodobienia pod względem dźwięczności (dwa kierunki: postępowy i wsteczny), a więc zachowanie się zbitek *pw, tw, kw, čw, sw, šw* i wszelkie inne połączenia 2 lub 3 spółgłosek właściwych różniących się między sobą dźwięcznością. Zachowanie się właściwych spółgłosek dźwięcznych w wygłosie.

Fonetyka międzywyrazowa.

2) Wszelkie uproszczenia—upodobienia (i różne ich kierunki) pod względem miejsca artykulacji, np. połączenia *š* + *s* (*włošski, paryš-ski*), *pambuk* < *pan Bóg*; *Brandemburk* < *Brandenburg*; *Anglia* < *Anglia*, *bank*<*bank*;, *p'ańenka, ok'enko* itd.

---

[1] Przyczynę tego zjawiska w gwarach polskich starałam się wyjaśnić w artykule „Czy istnieją rozpodobnienia" Poradnik Językowy 1957 z. 10. Zebranie pełnego materiału z całej Słowiańszczyzny wykaże, czy wyjaśnienie to jest słuszne.

3) Uproszczenia lub brak uproszczeń grup *tl, tł, dl, dł, dn* (*sty(d)nąć, więdnąć, kinąć*), *dm* (*siedm*) — w śródgłosie; grup *tł, dł, sł, zł* (*niósł, wiódł*) w wygłosie oraz takich jak *pieśń, pleśń, pasm;* podtrzymywanie grup *tr, dr* przez *e* ruchome: dop. l.mn. *wiader, wyder* czy też mian. l.p. *wiater, meter* (*//watš, P'otš*) albo przez nadanie spółgłosce właściwości zgłoskotwórczych (cz. *Petr*).

4) Uproszczenia pełne grupy spółgłoskowej: *m'ęk'i, lek'i; robak, f'ila, f'aćše, fytać, systko, Sieradz; córka, serce; tica* < *ptica, čela* < *pčela; ževo* < *drzewo, čy* < *trzy.*

5) Uproszczenia częściowe: *kt* > *xt* np. *xto* < *kto; ftak* < *ptak, fčela* < *pčela.*

6) Wzmocnienia grup spółgłoskowych: a) przez przesunięcie miejsca artykulacji pierwszej spółgłoski: *m'ętko, letko* < *miękko, lekko,* b) przez wzmożenie stopnia zbliżenia organów mownych: *kšan* < *chrzan, kšąstka* < *chrząstka; kfila* < *chwila, kfała* < *chwała; žvon* < *zwon, dźwięk* < < *źwięk.*

7) Wzmocnienie stopnia zanikowego spółgłoski *starczyć* < *statczyć; św'arcyć* < *świadczyć,* cz. *svarba* < *svadba.*

8) Ułatwianie artykulacji grup spółgłoskowych a) przez metatezę np. sch. *svaki,* błg. *swo* p. *Świebor* < *Wszebor;* ukr. *čbeła* < *bčela,* b) przez wprowadzanie interkonsonantycznych spółgłosek w zbitkach spółgłoskowych *s-r* > *str, z-r* > *zdr, n-r* > *ndr.*

9) Zbitki trójspółgłoskowe upraszczające się przez zanik środkowej: np. *ogar(t)nąć, Gniez(d)no, gar(d)ło, cz(t)warty, iz(d)ba, jas(t)kółka, s(t)łup, miłos(t)nik, pośliz(g)nąć się, prys(k)nąć, cis(k)nąć, jab(ł)ko, bed(ł)ka, gar(n)ka* itd.

10) Uproszczenia grup spółgłoskowych w wygłosie: *pleś(ć), nieś(ć);* błg. *noš(t), dъž(d)* itd.

Takie ujęcie w atlasie całego zasobu głosek z różnych dialektów słowiańskich będzie chyba o wiele bardziej przejrzyste i mimo że tu mogą wystąpić czasem odsyłania z jednego działu do drugiego — w sumie usystematyzowanie materiału będzie o wiele lepsze niż przy zastosowaniu metody głoskowej, wspieranej czasem tylko mapami zbiorczymi. Ponieważ zaś mapy te będą miały bogate komentarze, i slawiści, i lingwiści zajmujący się innymi, pozasłowiańskimi językami, zorientują się łatwo nie tylko w najważniejszych różnicach między językami i gwarami słowiańskimi, lecz i w tym, co je wiąże nadal w jedną całość, taką właśnie całość, w której dialekty polskie (zwłaszcza wschodnie i centralne) najsilniej przeciwstawiają się zachodnio-południowym gwarom języków słoweńskiego i serbsko-chorwackiego.

Zerwanie z dawną metodą głoskową wykazują już nowsze prace historyczne ze slawistyki, np. „Úvod do studia slovanských jazyků" K. Horálka, „Slovanski jezici" R. Nahtigala a z polonistyki „Rozwój fonologiczny języka polskiego" Z. Stiebera.

Uwaga:

W moim projekcie kierowałam się zwykle zasadą, aby podawać zjawiska występujące na szerszych terenach słowiańskich. Raz tylko wyliczyłam materiał, — który znam tylko z zachodnich gwar polskich $\underset{\frown}{uo} > \underset{\frown}{ue}$, $\underset{\frown}{uu} > \underset{\frown}{uy}$ itd., chodziło mi jednak o wykazanie, że w językach słowiańskich mogą wystąpić te rzadkie dość dyftongi — typu rosnącego, w których element labio-welarny poprzedza samogłoski szeregu przedniego; bardzo podobne zjawiska występują w północnych gwarach ukraińskich i południowych białoruskich.

Równomierne zbadanie niezmiernie ciekawych gwar słoweńskich (i serbsko-chorwackich) dorzuci nam zapewne nowe jeszcze szczegóły, zwłaszcza z zakresu dyflongizacji samogłosek długich (przyciskowych) i redukcji bezprzyciskowych, myślę jednak, że nie trzeba będzie dla tych dotychczas nie znanych jeszcze zjawisk stwarzać nowych, odrębnych działów wokalizmu.

Dlatego właśnie, że nie znamy jeszcze dobrze wszystkich zjawisk fonetycznych występujących w różnych gwarach słowiańskich, decydowanie o tym, które z nich należy z ogólnosłowiańskiego atlasu gwarowego usunąć, jest dziś chyba przedwczesne.

Halina Koneczna

O TYPACH BŁĘDÓW FRAZEOLOGICZNYCH

(*Na podstawie materiału prasowego*)

Materiał przedstawiony w tym artykule został zebrany podczas lektury dzienników i tygodników. Nie zamierzamy jednak na jego podstawie omawiać swoistych problemów poprawności językowej i stylistycznej w prasie, posłuży on nam natomiast do zilustrowania szczegółowych przyczyn wywołujących wykolejenia frazeologiczne zarówno w stylu publicystycznym, jak i w innych odmianach języka polskiego. Język prasy jest w większym stopniu niż inne formy wypowiedzi utrwalone na piśmie zbliżony do przeciętnej polszczyzny warstw wykształconych, charakteryzuje się potocznością, codziennością środków językowych, przewagą elementów o funkcjach wyłącznie komunikatywnych, brakiem indywidualnych cech stylistycznych i ubóstwem zabiegów stylizacyjnych.

Teksty prasowe jako źródło materiału ilustracyjnego mają ponadto inne ważne właściwości: 1) rejestrują bardzo różnorodne połączenia wyrazowe, zaczerpnięte z różnych odmian polszczyzny, 2) zaświadczają typ polszczyzny aktualnej wraz z jej najnowszą warstwą słownikową, dopiero wchodzącą w użycie, 3) ze względu na swoiste warunki pracy dziennikarskiej podlegają mniej rygorystycznej kontroli językowej niż np. wydawnictwa książkowe, dlatego też ich lektura dostarcza sporo materiału do poznania typowych błędów mowy potocznej.

Sprawa poprawności frazeologicznej nie należy do zagadnień badawczych tradycyjnych, wszechstronnie opracowanych. Ma to zresztą dość istotne konsekwencje w dziedzinie pedagogiki językowej; autorzy wydawnictw poprawnościowych typu poradników, samouczków, słowników błędów językowych przeważnie albo świadomie rezygnują z omówienia zasad poprawnego doboru wyrazów i połączeń wyrazowych oraz typowych wykolejeń w tym zakresie, albo robią to w sposób pobieżny, przytaczając po prostu kilkanaście przykładów niepoprawnych połączeń wyrazowych, zresztą najczęściej replik frazeologicznych. Takie stanowisko jest w pewnym stopniu zrozumiałe, określenie bowiem tego, co poprawne, a co błędne w zakresie doboru i łączenia wyrazów nie jest rzeczą łatwą. Normy semantyczne i frazeologiczne różnią się dość istotnie od norm gramatycznych, opartych na istnieniu systemu językowego — zespołu elementów o wyraźnie określonych i wzajemnie ograniczających się funkcjach; normom gramatycznym jednostka mówiąca musi się podporządkować, używając w określonych sytuacjach językowych tych właśnie, a nie innych form fleksyjnych, konstrukcji składniowych itp.; konieczności tej nie może uniknąć bez naruszenia społecznej tradycji językowej lub wywołania nieporozumienia. Można wprawdzie (co zresztą jest bardzo dyskusyjne) traktować zasób leksykalny także jako system, jako zespół elementów o wzajemnie się ograniczających zakresach użyć [1], ale i wówczas musimy przyjąć, że sfera zastosowania poszczególnych jego składników nie da się określić równie ściśle, jak funkcje elementów gramatycznych i że są one fakultatywne: o tym samym fakcie można przecież zakomunikować w różnej formie słownej. Normy semantyczne i frazeologiczne są więc zaledwie zarysowane w świadomości ogółu, nakreślają tylko pewne ramy stosowalności wyrazów nie przesądzając o wszystkich ich możliwych użyciach. Innowacje semantyczne i frazeologiczne — użycie wyrazów lub związków wyrazowych w sposób odbiegający od społecznego wzorca — tylko wtedy są odczuwane jako niewątpliwe błędy, jeśli zostaną zastosowane doraźnie, jednorazowo: natomiast nietradycyjne fra-

[1] Por. T. Milewski: O zakresie i przedmiocie badań stylistycznych. Język Polski XXIV, s. 38.

zeologizmy powtarzane wielokrotnie szybko zyskują społeczną aprobatę. Szybkość przekształcania się wykolejeń frazeologicznych w obowiązującą normę można ilustrować dziesiątkami przykładów; Franciszka Skobla raziły np. zwroty „dać do myślenia" i „podzielać czyjeś zdanie" [2], w początkach naszego wieku żywo odczuwano niepoprawność frazeologizmu „wywiad z kimś" [3], autor zaś „Słownika polskich błędów językowych" napiętnował znakiem ostrzegawczym wyrażenia: „nasilenie bezrobocia", „czołowy publicysta", „szczytowy moment" [4]. Łatwo sprawdzić, jak szybko słabnie społeczne odczucie niepoprawności pewnych nietradycyjnych połączeń przymiotników „pełny" i „szeroki" (pełne wynagrodzenie, pełne możliwości, szerokie zrozumienie, poparcie) lub frazeologizmów typu „pogłębiać straty, opóźnienia", jak często zaczynają się one pojawiać w wypowiedziach nawet starannie opracowanych językowo (audycje radiowe, prasa, niektóre publikacje książkowe).

Normy semantyczno-frazeologiczne ze względu na swą zmienność i ogólnikowość, „szkicowość" dają mówiącym jedynie orientacyjne wskazówki, nie narzucają się kategorycznie; rozstrzygają nie o konieczności, nieuchronności użycia tego a nie innego elementu leksykalnego, lecz o jego przydatności w określonej sytuacji, o celowości wybrania właśnie jego spośród kilku wyrazów o podobnej wartości znaczeniowej. Sprawdzianem poprawności gramatycznej jest konfrontacja realizowanej formy z jej systemowym wzorem [5], istotą zaś poprawności frazeologicznej — ocena połączenia wyrazowego z punktu widzenia celowości jego użycia w określonej sytuacji realnej i w określonym kontekście. Operowanie pojęciem celowości w doborze środków językowych, świadomej organizacji wypowiedzi jest typowe dla stylistyki, wykroczenia więc przeciw normom frazeologicznym mają zwykle charakter błędów stylistycznych. Spróbujmy wyjaśnić, jaką treść zawiera używany przez nas termin „błąd stylistyczny" i w jakim stosunku pozostaje do terminu „błąd językowy". Na konieczność zdefiniowania tych pojęć zwracano wielokrotnie uwagę [6]; na ogół próbowano wyraźnie odgraniczyć od siębie obie te sfery zjawisk i przyjmowano jako kryterium np. reakcję odbiorcy wypowiedzi (błąd gramatyczny pociąga za sobą jego dezorientację intelektualną, błąd styli-

[2] Por. J. Rzewnicki: Granice poprawności językowej — i walka z wiatrakami. Poradnik Językowy XXII, zesz. 6, s. 1.

[3] Za poprawny jego odpowiednik uważano „wywiad u kogoś" (Poradnik Językowy XII, zesz. 4—5).

[4] St. Słoński: Słownik polskich błędów językowych. Warszawa 1947.

[5] Por. W. Doroszewski: Kryteria poprawności językowej. Warszawa 1950 (kryterium formalno-logiczne).

[6] Por. m. in. St. Słoński — Wstęp do Słownika polskich błędów językowych.

styczny — ujemny oddźwięk uczuciowy [7]) lub subiektywne intencje mówiącego (błąd językowy jest nieświadomym naruszeniem składników budulca językowego, błąd stylistyczny — świadomym, ale chybionym, nieudolnym ich użyciem [8]).

Naszym zdaniem należałoby raczej mówić o możliwości dwojakiego: stylistycznego i językowego sposobu oceny tego samego zjawiska; zwykle bywa ono jednocześnie błędem językowym — bo jest niezgodne ze społecznie ustabilizowanym wzorem — i stylistycznym — bo osłabia komunikatywność lub ekspresywne działanie wypowiedzi.

Jeśli więc oceniając pewne wykolejenie pozostajemy w obrębie relacji wewnętrznojęzykowych, jeśli zestawiamy błędną strukturę z jej wzorowym odpowiednikiem utrwalonym w społecznym użyciu — mówimy o błędzie językowym, jeśli natomiast spojrzymy na nią z punktu widzenia zakłóceń w odbiorze treści, które może wywołać, jeśli odwołamy się do kryteriów pozajęzykowych: do sytuacji realnej, do społecznego wartościowania analizowanego elementu językowego jako formy familiarnej, podniosłej, wyszukanej itp., do wiążących się z nim skojarzeń emocjonalnych i środowiskowych — dokonujemy analizy stylistycznej błędu.

Oczywiście nie wobec wszystkich zjawisk możemy zastosować ten dwojaki sposób oceny: mechaniczne zmiany formalne (np. wykolejenia fonetyczne, kontaminacje), jeżeli nie wywołują nieporozumienia i ubocznych skojarzeń u odbiorcy — uznamy za błędy wyłącznie językowe; z kolei podłożem pewnych błędów stylistycznych nie są wykolejenia językowe, możliwości ich powstania tkwią w poprawnie użytym materiale wyrazowym (np. dwuznaczność nienagannego pod względem językowym zdania „Nasi ajenci już od godziny 5 rano starali się skupić na rynku jak najwięcej jarzyn." (N.Rz. 165/58 s. 4) wynika z homonimiczności jednej z form czasowników „skupiać" i „skupować"). Ale właśnie ten dwoisty sposób oceny jest szczególnie przydatny w zakresie błędów frazeologicznych, które najczęściej są jednocześnie naruszeniem „wzorcowej" struktury połączenia wyrazowego lub przekroczeniem tradycyjnego zakresu użycia wyrazu — i wykroczeniem przeciw sensowności zdania, osłabieniem jego ekspresji.

Trzeba jednak dodać, że jest pewna kategoria wykolejeń w zakresie związków wyrazowych, które swym charakterem zbliżają się do błędów gramatycznych, są wykroczeniami przeciwko rygorystycznie obowiązującej normie. Poświęćmy więc teraz nieco miejsca dokładniejszemu omówieniu typów wykolejeń frazeologicznych.

---

[7] T. Milewski: O zakresie i przedmiocie badań stylistycznych.

[8] Z. Klemensiewicz: recenzja ze Słownika polskich błędów językowych. Język Polski XXIX, s. 173.

*
* *

Ugrupowanie wykolejeń frazeologicznych, wyodrębnienie spośród nich zjawisk typowych o podobnych następstwach i podłożu nie jest rzeczą łatwą. Właściwie każdy błąd tego rodzaju jest faktem indywidualnym o swoistej formie słownej. Stosunkowo najłatwiej jest rozróżnić błędy niejako „społeczne", wielokrotnie powtarzane (typu: „pogłębiać zobowiązania") i wykolejenia jednorazowe: można tylko mieć wątpliwości co do tego, czy pewnych neologizmów frazeologicznych, uważanych do niedawna za błędy, nie należałoby „nobilitować" ze względu na ich znaczne rozpowszechnienie. Już jednak wprowadzenie pojęcia „błąd typowy" i próba jego zdefiniowania nastręczają pewne trudności. Naszym zdaniem ta nazwa powinna się odnosić nie tylko do błędów często się powtarzających, ale i do wykolejeń powstających pod wpływem najprostszych skojarzeń, do błędów „uwarunkowanych" do pewnego stopnia obiektywnymi właściwościami wyrazów, ich synonimicznością, wieloznacznością itp. (np. powstanie zwrotu „sprawować rolę" [9] jest w pewnej mierze „usprawiedliwione" bliskością znaczeniową związków: „odgrywać (wielką, doniosłą) rolę" i „sprawować funkcję"). Za błędy natomiast jednostkowe uważamy wykolejenia powstające pod wpływem nieoczekiwanych, odległych skojarzeń indywidualnych. (Np. forma zdania mogącego wywoływać makabryczne skojarzenia: „Dopóki nie zlikwidujemy 150-tysięcznej rzeszy osób, które nie posiadają podstawowego wykształcenia, nie mamy co marzyć o ogólnym wzroście poziomu wykształcenia." (Gł. Olszt. 13/59 s. 3) ukształtowała się pod wpływem doraźnego skojarzenia ze związkiem „likwidacja analfabetyzmu").

Analizując błędy frazeologiczne próbujemy także ustalić, w jakiej mierze ich forma jest wynikiem biernego, mechanicznego, a jednocześnie niezupełnie dokładnego odtworzenia tradycyjnej struktury, w jakiej zaś — wynikiem świadomej i celowej, choć nieudolnej twórczości językowej. [10] Wykolejenia ostatnio wspomniane, dla których można by zaproponować nazwę błędów stylizacyjnych", pojawiają się w wypowiedziach, stawiających sobie za cel osiągnięcie pewnych efektów ekspresyjnych przez oryginalne, odbiegające od potocznego szablonu ukształtowanie formy językowej, a więc w literaturze pięknej, w tekstach publicystycznych, w przemówieniach itp. Za typowe wykroczenia w tym zakresie uznamy np. nieudolne metafory, które według założenia autorów miały zadziwiać

[9] „Kobiety sprawowały rolę wywiadu..." (NRz 179/58 s. 3), (...) Cyrański sprawuje (...) niepoślednią rolę" (Gł. Olszt. 235/55).

[10] Por. Z. Klemensiewicz, rec. cyt. s. 174—175.

swą niecodziennością („w miarę rozgałęziania komunikacji miejskiej również i gałąź, na której wiszą taksówki, powinna sięgać coraz dalej." EW 310/57 s. 4), nieudolne próby trawestacji i rozwijania przysłów, powiedzonek („Trzeba przyznać, że niektóre z desek, za które chwycili się (...) pracownicy handlu — rokują jak najlepsze nadzieje" TM 283/56), chybioną stylizację humorystyczną itp.

Naturalnie trzeba pamiętać o względności zaklasyfikowania błędu jako „typowego" lub „jednostkowego", „świadomego" lub „nieświadomego". Kiedy np. czytamy zdanie: „Bardzo kontrastowy wygląd stanowił Korolewicz, który stanął obok Kostki" (EW 289/55), możemy mieć wątpliwości, czy jego nieudolna forma jest wynikiem bierności myślowej autora i mechanicznego łączenia elementów, czy też przeciwnie — ukształtowała się pod wpływem świadomej dążności do pisania w sposób ozdobny, wyszukany, niebanalny (autor mógł przecież napisać po prostu, że Korolewicz różnił się od Kostki, wyglądał zupełnie inaczej itp.).

Nie rezygnując więc ze stosowania omówionych zasad podziału błędów dążymy jednak do ustalenia bardziej obiektywnej podstawy ich ugrupowania.

Wydaje się, że podstawowym kryterium powinien być charakter wykolejenia. Błędy frazeologiczne mimo całej swej różnorodności dadzą się sprowadzić do dwu typów: pierwszy z nich — to skłócenia składników związku (błędy znaczeniowe), drugi — to naruszenie jego tradycyjnej struktury (błędy strukturalne). Można jeszcze wyodrębnić trzecią kategorię: błędy strukturalno-znaczeniowe, których istotą są zmiany ustalonej struktury pociągające za sobą skłócenia treściowe między składnikami. Ten podział jest o tyle wygodny, że odpowiada w ogólnych zarysach klasyfikacji związków wyrazowych na luźne, łączliwe i stałe. Mianowicie dla każdego rodzaju związków charakterystyczne są pewne typy wykolejeń: błędy znaczeniowe są typowe dla związków luźnych, błędy strukturalne — dla stałych, strukturalno-znaczeniowe zaś — dla łączliwych. Postarajmy się wyjaśnić tę współzależność.

Kompozycja związków luźnych jest dziedziną swobodnej twórczości językowej, nie skrępowanej działaniem tradycyjnych schematów strukturalnych, podporządkowanej jedynie wymaganiom treści. Dlatego o poprawności luźnego połączenia wyrazowego decyduje stopień zharmonizowania znaczeniowego jego składników i ich adekwatność w stosunku do treści myślowej, którą mają wyrazić. W związkach łączliwych natomiast wybór składników jest uzależniony nie tylko od wymagań wyrażanej przez nie treści, ale i od działania tradycyjnego wzorca strukturalnego ograniczającego możliwość wymian składników. Wprowadzenie do związku łączliwego synonimu tradycyjnego składnika doprowadza j e d n o c z e-

śnie do naruszenia „wzorowej" postaci frazeologizmu — i do skłóceń znaczeniowych jego elementów. Przytoczmy przykład: w „Dzienniku Polskim" (283/56 s. 3) czytamy: „Nie było nigdy wśród załóg tyle niekłamanej inicjatywy". Tradycyjna łączliwość przymiotnika „niekłamany" ogranicza się do występowania w połączeniu z nazwami uczuć (niekłamany zapał, podziw, zachwyt, entuzjazm). Zastąpienie jednego z tych wyrazów składnikiem „inicjatywa" stanowi naruszenie granicy wymienności członów w przytoczonym związku i zarazem jego sensowności: można kłamać udając zachwyt, podziw, ale nie można udawać inicjatywy.

Przejdźmy teraz do związków stałych. Poprawność użycia połączeń tego typu polega na dokładnym odtworzeniu ich tradycyjnej struktury, często dziedziczonej w ciągu wieków. Każde jej naruszenie (wprowadzenie uzupełnień, zmiany składników) wywołuje u odbiorców wrażenie niezgodności z wzorem, sprzeczności z ich przyzwyczajeniami; ewentualne zakłócenia semantyczne zwykle uchodzą ich uwagi, są bowiem przyzwyczajeni do rozbieżności między znaczeniem strukturalnym a realnym stałych frazeologizmów, nie dokonują ich analizy semantycznej [11].

Istnieje jeszcze inna współzależność: wykolejenia znaczeniowe, typowe dla związków luźnych, podlegają ocenie stylistycznej, bo wywołują różnorodne zakłócenia w komunikatywnym lub ekspresywnym działaniu wypowiedzi (nieporozumienie, nie zamierzony efekt humorystyczny, dwuznaczność itp.), błędy zaś strukturalne, występujące w związkach stałych — to wykolejenia kwalifikujące się przede wszystkim do oceny językowej (niezgodność z rygorystycznie obowiązującą normą).

Analizując przykłady wykolejeń frazeologicznych zastosowałyśmy jeszcze kryterium o charakterze formalnym: wyodrębniłyśmy mianowicie błędy niejako „wewnętrznofrazeologiczne", polegające na skłóceniach składników w obrębie związków wyrazowych, i błędy „zewnętrznofrazeologiczne", których istotą jest niezharmonizowanie związku wyrazowego z kontekstem. Poświęćmy chwilę uwagi ostatnio wymienionej grupie błędów.

Sprzeczność związku z jego otoczeniem frazeologicznym może mieć charakter logiczny lub stylowy. Przykładem użycia związku w kontekście nie zharmonizowanym z nim logicznie może być zdanie: „Rembertowska Spółdzielnia Rzemieślnicza (...) odetchnęła na Targach pełną piersią." (ŻW 17-III-58).

Skłócenia zaś stylowe frazeologizmu z otoczeniem zachodzą wówczas, gdy jest on elementem obcym w tym typie wypowiedzi (por. użycie wyrazów książkowych w mowie potocznej), w stylu, którego realizację sta-

[11] Znaczeniem strukturalnym stałego związku nazywamy znaczenie wynikające z sumy znaczeń jego składników.

nowi wypowiedź (np. wprowadzenie elementów stylu urzędowego do stylu publicystycznego), gdy jego zabarwienie stylistyczne nie odpowiada ogólnemu tonowi wypowiedzi (użycie frazeologizmów podniosłych w wypowiedzi o treści błahej lub przeciwnie — zastosowanie trywializmów albo wyrazów żartobliwych do wyrażenia poważnej treści).

Przytoczmy przykład:

W „Przeglądzie Sportowym" (169/58 s. 2) znalazło się zdanie: „Miłośnicy piłki nożnej f e t o w a ć s i ę b ę d ą w i k t o r i ą najlepszej z polskich drużyn".

Użycie usiłowanego archaizmu w tym kontekście jest bezsensowne. [12]

Zamierzamy zanalizować błędy wewnątrz związków wyrazowych, odkładając błędy „zewnętrznofrazeologiczne" do osobnego omówienia. Nie zajmujemy się też błędami stylizacyjnymi, natomiast uwzględniamy wszystkie wykolejenia nieświadome, zarówno typowe, jak wyjątkowe. Zasadniczym celem, który chcemy osiągnąć, jest wyjaśnienie szczegółowych przyczyn wywołujących powstawanie błędów frazeologicznych, przyczyn wynikających zarówno z obiektywnych właściwości materiału leksykalnego, jak i z niewłaściwego sposobu jego wyzyskania.

Analiza przykładów obejmie: 1) błędy znaczeniowe, 2) strukturalno-znaczeniowe, 3) strukturalne.

1) *Błędy znaczeniowe.*

Niejasność, nieprecyzyjność składników połączeń wyrazowych, dezorientująca odbiorcę, może mieć dwojakie podłoże: logiczne [13] i językowe. W pierwszym wypadku użycie niestosownych środków językowych jest niejako zjawiskiem wtórnym, konsekwencją błędnego ustalenia związków między faktami realnymi, wynikiem błędów w rozumowaniu; w drugim — zakłócenia sensowności wypowiedzi wynikają z użycia środków językowych źle pełniących funkcję sygnałów pewnych treści realnych, wbrew intencjom mówiącego zwracających uwagę odbiorcy w niewłaściwym kierunku.

Przytoczmy kilka przykładów połączeń wyrazowych nie czyniących zadość wymaganiom poprawności logicznej. „Słowo Polskie" (18/59, s. 1) pisze w tytule: „Milicja walczy z utonięciami pod lodem".

[12] Trzeba dodać, że wyraz „fetować" jest archaizmem wątpliwej jakości, prawdopodobnie późną pożyczką francuską, nie znaną jeszcze Lindemu, a ponadto został błędnie użyty w znaczeniu „cieszyć się", podczas gdy jest przecież synonimem wyrazów „ucztować", „raczyć się".

[13] „Dobry — pisze prof. Doroszewski — czy oględniej — możliwy, poprawny pod względem stylistycznym jest taki tekst, opis, fragment opisu, zdanie, wyrażenie, w którym nie ma wewnętrznych skłóceń pierwiastków treściowych, w którym nie ma zalążków niedorzeczności". Por. Jęz. 3/52 s 12.

Składniki tego zdania nie są zharmonizowane logicznie; milicja może walczyć z przejawami złej woli, ze świadomym przekraczaniem przepisów, nie może natomiast „walczyć z utonięciami".

„(...) moderniści arabscy, głoszący potrzebę podjęcia twórczego rozwoju mahometanizmu" — pisze dziennikarz „Nowin Rzeszowskich" (173/58 s. 2). „Podjąć" można tylko konkretne działanie, jakąś zaplanowaną akcję, nie można natomiast „podjąć" rozwoju, który jest procesem w dużej mierze żywiołowym, niezależnym od woli jednostek, złożonym, wypadkową wielu szczegółowych działań.

„Trybuna Ludu" (61/58 s. 3) stwierdza, że obchody tysiąclecia „będą wielkim, długofalowym wydarzeniem".

Rażący jest brak harmonii logicznej między składnikami wyrażenia „długofalowe wydarzenie". „Długofalowy" — to ciągły, trwający bardzo długo, obliczony na przyszłość, „wydarzenie" zaś — to fakt krótkotrwały, jednorazowy.

Szczegółowiej omówimy językowe przyczyny zakłóceń znaczeniowych; ich podłożem są albo czynniki obiektywne: wieloznaczność i homonimiczność wyrazów, albo subiektywne: jednostkowa nieumiejętność operowania wyrazami, ich zastosowanie niezgodne z treścią i zakresem użycia.

Zjawisko homonimiczności, a zwłaszcza wieloznaczności wyrazów bywa często przyczyną zrozumienia związku wyrazowego w sposób niezgodny z intencją jego twórcy. (Np. zdanie: „Koledzy przyszli z buteleczką, aby oblać rozum przyjaciela." (Gaz. Biał. 43/237/dod.) może być w pierwszej chwili zrozumiane dosłownie). Jeśli przypomnimy sobie określenie błędu jako „niedostatecznego wyróżnicowania (elementu językowego) z jakiegoś tła tożsamościowego" [14], to w omawianym typie wykolejeń tego błędnego wyróżnicowania dokonuje odbiorca, autor zaś połączenia wyrazowego stwarza ku temu obiektywne warunki, wybierając słowa wieloznaczne i używając ich w kontekście, który nie uściśla ich znaczeń.

Sprzeczność między znaczeniem intencjonalnym wyrazu lub połączenia wyrazowego i znaczeniem wybranym przez odbiorcę może mieć różne szczegółowe formy. Omówimy więc swoisty „konflikt": 1) między dwoma znaczeniami realnymi wyrazu, 2) między intencjonalnym znaczeniem specjalnym, terminologicznym a odczytanym znaczeniem ogólnym, 3) między znaczeniem środowiskowym i znaczeniem w języku ogólnym, 4) między znaczeniem przenośnym i dosłownym.

---

[14] W. Doroszewski — Istota i mechanizm błędów językowych. Rozmowy o języku. Seria II Warszawa 1951, s. 23.

Przytoczmy teraz przykłady tego typu nieporozumień między autorem wypowiedzi i jej odbiorcą: zaczniemy od omówienia następstw „oboczności" kilku znaczeń realnych wyrazu.

„Pokątnym sprzedawaniem wódki winna się zająć milicja obywatelska". (Gaz. Pom. 33/55).

W zdaniu tym wyraz „zająć się" został użyty w znaczeniu „zainteresować się czymś, zwrócić na coś uwagę", może być jednak potraktowany jako synonim wyrazów „zabrać się do czegoś, przystąpić do czegoś" (zacząć się czym trudnić) i takie jego zrozumienie będzie zupełnie uzasadnione, ponieważ to znaczenie przede wszystkim narzuca się mówiącym (Słownik Warszawski wymienia je np. na pierwszym miejscu).

A oto inny przykład:

„Nasz Miecio jako dziecko wzorowe oczywiście doskonale z n o s i j a j k a" (T. Dz.. 9/56).

Możliwość nieporozumienia, tkwiąca w użyciu wieloznacznego czasownika „znosić" („tolerować", „zewsząd przynosić") została jeszcze spotęgowana faktem, że luźne połączenie wyrazowe „znosić jajka" użyte w znaczeniu „dobrze przyswajać" jest przypadkowo identyczne formalnie z często używanym stałym frazeologizmem.

Niejasność tytułu z „Dziennika Polskiego" (289/56 s. 4) „Grudzień — miesiąc s ł o d y c z y" jest wywołana faktem, że plurale tantum „słodycze" i rzeczownik „słodycz" mają identyczną formę dopełniacza. Drugą szczegółową przyczyną nieporozumień znaczeniowych, których ogólnym podłożem jest wieloznaczność wyrazów, może być użycie wyrazu, należącego do określonej terminologii specjalnej, ale jednocześnie mającego znaczenie ogólne, odmienne od terminologicznego. Wyrazy-terminy, będące często z pochodzenia przenośniami, bardzo szybko zrywają więź ze znaczeniem podstawowym — ogólnym: często zresztą mamy do czynienia z niezależnymi od siebie derywacjami od tej samej podstawy słowotwórczej, używanej zarówno w znaczeniu ogólnym, jak i terminologicznym. Użycie wyrazu w znaczeniu specjalnym w wypowiedzi nie adresowanej do specjalistów grozi zawsze nieporozumieniem, ponieważ laicy często nie znają jego terminologicznej funkcji znaczeniowej, dobrze natomiast pamiętają jego znaczenie ogólne.

Przytoczmy kilka przykładów użyć wyrazów w znaczeniu specjalnym, które mogą stać się źródłem zabawnych nieporozumień.

„Przegląd Sportowy" (142/55) pisał o polskich narciarkach: „Widać, że są one doskonale o b j e ż d ż o n e". Z kolei narciarze doczekali się takiej oceny: „... czołowi k o m b i n a t o r z y, a wśród nich Groń, Kowalski i młodszy Orlewicz ..." (EW 253/58 s. 6).

Swoiste znaczenia mają nie tylko oficjalne rodzime terminy spor-

towe, lecz w jeszcze większym stopniu „prywatne“ słownictwo środowiska sportowców. Tylko jednak zagorzali kibice zdają sobie sprawę z odmienności „sportowych“ znaczeń pewnych wyrazów w stosunku do ich tradycyjnych znaczeń ogólnych, laicy natomiast z pewnym niepokojem przyjmują do wiadomości, że nasi kolarze w Wyścigu Pokoju organizowali na trasie szereg rozróbek lub że „wszystkim reprezentantom bokiem wyszło złamanie kalendarza“. (PS 164/58 s. 1).

Przykład z terminologii techniczej: „Na drugim miejscu kroczy załoga kopalni im. Maurice Thoreza, która ostatnio osiągnęła pełne wykorzystanie mocy przodków.“ (ŻW 55/55 s. 1). Wyraz „pułap“ należący do terminologii ekonomicznej i używany w znaczeniu „górnej granicy“ (np. pułap funduszu zakładowego) nie budzi żadnych obrazowych asocjacji, jeśli jednak zostanie użyty w prasie, staje się niejednokrotnie przyczyną dezorientacji lub rozbawienia czytelników, dowiadujących się na przykład, że „rozpolitykowanie społeczeństwa osiągnęło wysoki pułap“ (Sł. Ludu 9-III-58) lub że grozi nam „zamrożenie pułapu (...) produkcji filmów“. (Popr. 39/55 s. 5).

Można więc wysnuć ogólny wniosek, że każdy wyraz, mający dwa odmienne znaczenia: ogólne i znane w pewnym tylko środowisku, użyty poza jego obrębem w znaczeniu właśnie „środowiskowym“ może się stać przyczyną nieporozumienia. Np. w słownictwie pewnych grup społecznych związaynch wspólnotą zawodową, kulturalną itp. są używane wyrazy ogólnonarodowe w znaczeniach przenośnych: przenośnie te są zwykle zatarte, utrwalają się jako nowe znaczenia realne, tworzą swoistą, nieoficjalną terminologię. Szczególną obfitością takich napoły metafor, napoły terminów wyróżnia się gwara działaczy społecznych. Nie jest to chyba przypadek, ale raczej programowa tendencja do posługiwania się wyrazami o treści konkretnej, a przez to sugestywnymi i powszechnie zrozumiałymi (por. np. zwroty „ustawiać pracę“, „stawiać zagadnienie“, „wyjść do mas z apelem“ itp.).

Frazeologizmy z gwary partyjnej rozszerzają swój zasięg, stają się stałymi składnikami stylu przemówień, przenikają do publicystyki; często jednak ich świadoma zresztą plastyczność, dosłowność razi „nie wtajemniczonych“. A oto przykłady:

„Uchwała poszła w teren i czeka na wcielenie w życie“. (Il.KP 288/55). Czytamy też o obowiązku „przenoszenia do kompetentnych władz swoich opinii.“ (NRz 169/58 s. 3).

„O usprawnienie zaopatrzenia każdy bije się na własną rękę: hurtownicy, detaliści, producenci.“ (ŻW 53/55).

„Zamiar ten przeciekł do załogi PZGS na kilka dni przed zjazdem“. (TM 283/56 s. 3).

Wreszcie i niektóre terminy z półoficjalnego żargonu urzędowego mogą wywołać u przeciętnego czytelnika prasy wątpliwości co do ich przenośnego lub dosłownego znaczenia. W „Trybunie Wolności" (7/56) pisano na przykład: „Gdy partia rzuciła hasło uspółdzielczenia, wyszedł z fabryki i wniósł swą kilkuhektarową schedę do spółdzielni." Obie przenośnie mają wprawdzie pewne tradycje (mówi się przecież „wyjść z więzienia", „wyjść z wojska", „wnieść udział", „wnieść wkład" itp.), ale ich skupienie i przede wszystkim fakt, że obie są z pochodzenia nazwami konkretnych czynności sprawiają, że odżywa ich znaczenie dosłowne.

Wynikiem zrozumienia połączenia wyrazowego w sposób niezgodny z intencją autora rzadko bywa trwałe nieporozumienie intelektualne; na ogół dalszy ciąg tekstu rozprasza wątpliwości co do znaczenia, w którym zostało ono użyte. Rzeczywiste nieporozumienie może wywołać tylko użycie wyrazu specjalnego (mającego jednocześnie znaczenie ogólne), jeżeli jego znaczenie terminologiczne nie jest odbiorcy w ogóle znane; natomiast w innych wypadkach takie „nie zaplanowane" odczytanie składnika związku wywołuje jedynie krótkotrwałe nieporozumienie, a potem — efekt humorystyczny, gdy czytelnik lub słuchacz zorientuje się, jak daleko odbiega jego interpretacja od zamierzeń autora wypowiedzi. Taki zwłaszcza efekt towarzyszy „odszyfrowywaniu" nieudanych przenośni; ich znaczenie realne, pozostające dotychczas na drugim planie, nagle skupia na sobie całą uwagę odbiorcy i bawi go swoją nadmierną plastycznością (por. „przerzucić pracownika na stoisko", Gł. Olszt. 13/59 s. 4). Powstawanie wykolejeń związanych z odżyciem znaczenia realnego jest zawsze wywołane kontrastem semantycznym między składnikami związku zaplanowanego jako przenośny. Owo niezharmonizowanie elementów związku może się przejawiać w różnej formie: często np. odżycie znaczenia dosłownego przenośni jest następstwem połączenia jej z wyrazami zbyt abstrakcyjnymi lub zbyt konkretnymi w stosunku do niej. Kontrast między składnikami abstrakcyjnymi i konkretnymi stanowi zwłaszcza typowe źródło wykolejeń w stylu publicystycznym, w którym krzyżują się dwie tendencje: do operowania słownictwem wyrażającym pewne treści intelektualne, a więc abstrakcyjnym, jednocześnie zaś — do upotocznienia formy wypowiedzi, do posługiwania się konkretną, „wyobrażalną" metaforyką. A oto przykłady:

„I tu wkraczamy w drugi aspekt tej sprawy." (Dz.P. 273/56 s. 3). „Życie Warszawy" pisze o „skoku w dobrobyt" (260/51), „Głos Pracy" stwierdza, że „walkę naszą o pokój (...) prowadzimy u boku nadziei ludzkości — KPZR." (22-II-56). Nie rażą nas związki „pogoń za sławą, za zyskiem", w których wszystkie składniki, mając znaczenie

abstrakcyjne, są ze sobą zharmonizowane, zabawnie brzmi jednak zdanie: „Od zorganizowania nowych form skupu zależą wyniki pogoni za pustymi butelkami." (NRz 174/58 s. 3), w którym z przenośną, oderwaną „pogonią" połączono wyrazy o znaczeniu bardzo konkretnym. W „Trybunie Mazowieckiej" (104/55) czytamy o robotnikach, którzy „zamiast podciągnąć FMŻ wyżej, sami wsiąkają w jej niski poziom techniczny". Razi tu połączenie potocznego, niemal wiechowego, a zarazem obrazowego czasownika „wsiąkać" z abstrakcyjnym „poziomem". Tu na marginesie warto wspomnieć, że postulat zharmonizowania treści znaczeniowej składników metafory, unikania zbyt ostrych kontrastów między jej abstrakcyjnymi i konkretnymi elementami dotyczy nie tylko poszczególnych związków wyrazowych, ale także rozbudowanych konstrukcji przenośnych, które określa się tradycyjnie mianem „artystycznych" w odróżnieniu od przenośni obiegowych, „potocznych". Odkładając do osobnego omówienia wykolejenia, pospolite w tym typie metafor, ograniczymy się tu do przytoczenia dwu przykładów:

„Trzy miesiące wytężonej pracy załogi (...) zadecydowały, że myśl konstruktorska przybrała konkretną postać, stanęła na fabrycznym placu i poddana została szczegółowym oględzinom i próbom." (TM 283/56 s. 3). „Okres karnawałowych zabaw sprzyjał kombinatorowi, który swój marsz po złote runo oparł na najprostszych założeniach." (Gaz. Częst. 2/59). Drugą szczegółową przyczyną niepożądanego odświeżenia dosłowności częściowo zatartej przenośni może być skupienie w jednym związku kilku wyrazów-przenośni, zaczerpniętych z różnych zakresów zjawisk. Przytoczmy przykłady:

„Express Wieczorny" pisze, że pewne spotkanie międzynarodowe „zelektryzowało całą dziennikarską śmietankę." (223/58 s. 3). Zestawienie tych dwóch przenośni, zresztą bardzo potocznych, ale wyraźnie różniących się „rodowodem", wywołuje wyobrażenia karykaturalne i śmieszne (elektryzowanie śmietanki). Podłożem tego błędu jest ignorowanie faktu, że przenośnie, nawet zatarte, zachowują jednak pewien stopień obrazowości; z kolei ta obrazowość wyznacza pewne granice ich łączliwości frazeologicznej, nie można więc ich używać w dowolnym kontekście jako wyrazów neutralnych, o funkcji wyłącznie komunikatywnej.

A oto dalsze przykłady niezręczności stylistycznych tego rodzaju: „Ofensywne działania mogą podjąć plastycy poprzez szeroki wachlarz środków" (ŻW 36/59 s. 4) (ofensywa za pośrednictwem wachlarza). „Ruch racjonalizatorski, ten dojrzały owoc świadomości robotników (...) napotyka jednak na swojej drodze przeszkody." (ŻW 157/53).

„... rodzice nie przykładają większej wagi do wychowania dzieci i zaszczepienia im właściwych hamulców.“ (ŻW 262/53).

„... możliwość tworzenia się atmosfery niezgody w łonie załogi.“ (EW 24-IV-58).

I na koniec absurdalne skupienie dwu metafor — półoficjalnych terminów: „... owo wykruszenie się mieszkań w ostatnich czasach spiętrzyło się.“ (TM 7/56).

Podłoże nie przewidzianego odżycia znaczenia realnego związku jest nieco inne w zakresie przenośni całkowicie zatartych niż w dziedzinie przenośni częściowo jeszcze żywych.

Zajmijmy się najpierw metaforami całkowicie zleksykalizowanymi.

Jako przykłady mogą nam służyć wszystkie już cytowane przenośnie środowiskowe (wyjść z fabryki, złamać kalendarz itp.); powstają one w środowiskach do pewnego stopnia fachowych, oznaczają bardzo konkretne zjawiska, nabierają więc nowych znaczeń realnych i dlatego też ich obrazowość oparta na żywym związku z tradycyjnym znaczeniem realnym staje się czymś zbędnym w komunikacji językowej, niejako „zapomnianym“ przez mówiących. Owa zerwana więź odżywa tylko w jednym wypadku: gdy zatarta przenośnia zostanie zastosowana w związkach frazeologicznych typowych dla użyć dosłownych tego wyrazu. Przytoczmy przykłady:

Jednym z wyrazów o znaczeniu z pochodzenia przenośnym, ale obecnie całkowicie zatartym, jest „aparat“ używany w znaczeniu „zespół pracowników“ (aparat rad narodowych, aparat skupu). Częstość użycia tego wyrazu i jego wyspecjalizowana funkcja znaczeniowa sprawiają, że jego związek z podstawą semantyczną — synonimem „maszyny, urządzenia technicznego“ stał się czymś drugorzędnym, pomijanym przez mówiących. Owo „zapomniane“ znaczenie dosłowne zostaje jednak odświeżone w następujących związkach wyrazowych:

„Aparat ten[15] nie dojeżdża do kółek rolniczych.“ (NRz 156/58 s. 3) albo: „Chodzi o inne ustawienie aparatu rad.“ (TL 238/58 s. 3).

Odżycie dosłowności wywołują czasem także zmiany formalne, np. użycie wyrazu-przenośni w innej formie gramatycznej; i znów przykład z najnowszej polszczyzny: całkowicie zleksykalizowanym wyrażeniem jest „na szczeblu“; wskaźnikiem leksykalizacji jest np. fakt, że nie rażą nas połączenia wyrazowe „rozmowy, spotkania na najwyższym szczeblu“, a nawet w pierwszej chwili nie odczuwamy nonsensowności zdania: „(Sprawa) utonęła na szczeblu wojewódzkim.“ (PK 50/55).

[15] Chodzi o pracowników Powiatowych Zarządów Architektonicznych.

Zastosowanie jednak tego wyrazu w innej formie gramatycznej powoduje natychmiast odświeżenie jego znaczenia dosłownego: np. „... tych spraw nie zdoła załatwić szczebel miejski." (ŻW 36/59 s. 6).

Niekiedy „udosłownienie" przenośni jest jednocześnie odżyciem jej znaczenia strukturalnego i związków etymologicznych. „Samopomoc Chłopska" (9/55) pisze np. o „dużym rozmachu w kierunku rozwoju mechanizacji." W wyrażeniach: „rozmach prac", „rozmach przygotowań" słowo „rozmach" używane w znaczeniu „szeroki zakres, intensywność" ma zupełnie zatarte znaczenie strukturalne i nie jest kojarzone z wyrazami pokrewnymi, np. z czasownikiem „machać". W przytoczonym jednak zdaniu przypadkowe zharmonizowanie członu „w kierunku" z zatartym znaczeniem realnym „rozmachu" (identycznym zarazem ze znaczeniem strukturalnym) doprowadza do odżycia jego powiązań etymologicznych. Przytoczmy jeszcze jeden przykład: w związku „wykorzeniać gniazda szpiegów" (TL 330/55) odżycie znaczenia strukturalnego „wyrywać z korzeniami" jest spowodowane dysonansem znaczeniowym między elementami wchodzącymi w skład tego połączenia wyrazowego.

Używając więc wyrazu — zatartej przenośni w związkach frazeologicznych należy dążyć do zharmonizowania innych ich składników tylko z jego nowym, wtórnym znaczeniem, unikać zaś słów akcentujących jego stare, można by powiedzieć — nieaktualne już związki ze znaczeniem podstawowym. Zajmijmy się z kolei przenośniami częściowo zatartymi, które nadal pełnią funkcję obrazowych środków języka o pewnej wartości ekspresywnej. Plastyczność i obrazowość metafor tego typu jest jeszcze w pewnym stopniu zachowana, związek ze znaczeniem realnym — jeszcze wyczuwalny, ale jednocześnie wskutek ich częstego użycia zaczyna się w nich pojawiać nowy realny odcień znaczeniowy, stylistycznie neutralny.

Przenośnie częściowo zleksykalizowane przechodzą więc z kategorii środków ekspresywnych języka do grupy elementów o funkcjach komunikatywnych. Proces jednak zacierania się przenośności pewnych połączeń wyrazowych i rozpowszechnienia się ich użyć wtórnych przebiega w niejednakowym tempie w różnych środowiskach, a nawet u różnych jednostek mówiących. „Warta" dla przeciętnego użytkownika języka może być jeszcze żywą przenośnią, dla ludzi zaś związanych z produkcją jako słowo codziennie, potocznie używane („warty produkcyjne"), jest wyrazem zblakłym, pozbawionym zdolności ekpresywnego oddziaływania. Otóż jako niewątpliwe wykolejenia traktowane są takie połączenia wyrazowe częściowo zatartej przenośni, których powstanie uwarunkowane jest indywidualnym, różnym od społecznego wyczuciem stopnia jej leksykalizacji. Aby wyjaśnić naszą myśl, sięgnijmy do przykładów.

Przenośnia „pierwsze jaskółki" jest w odczuciu ogółu zupełnie żywa

i wyrazista, ma nawet pewne zabarwienie emocjonalne dzięki skojarzeniom pozajęzykowym, które wywołuje. Ale te właśnie jej walory sprawiły, że stała się w pewnym okresie „modna" i często używana. Stopniowo zaczął się w niej krystalizować uboczny odcień znaczeniowy „pierwsze przejawy", „pierwsze wskaźniki", który w jednostkowym odczuciu mógł się stawać dominującym. Np. dla publicysty „Trybuny Ludu" metafora ta jest zupełnie neutralnym synonimem „pierwszych objawów", skoro napisał o pierwszych jaskółkach, „które wskazują na pewien krok naprzód." (328/55). W „Życiu Warszawy" (263/51) czytamy: „Pierwsze jaskółki poprawy nie przysłonią brudów w Zakładach Przemysłu Terenowego." Wreszcie szczególnie rażącym przykładem indywidualnego wykolejenia polegającego na zupełnym zignorowaniu „rodowodu" tej przenośni i zasugerowaniu się związanym z nią ogólnym odcieniem znaczeniowym „nowości" jest zdanie:

„Pantofelki zachowują swój wydłużony kształt, a częściowo i szpilki. Tu i ówdzie ukażą się pierwsze jaskółki o obcasach wciąż jeszcze cieniutkich, ale nieco zniżonych i lekko ściętych czubkach." („Niedziela" III/59, numer świąteczny).

Coraz częstsze użycie wyrazu „droga" w znaczeniu „sposób", „metoda" sprawia, że publicysta „Głosu Wybrzeża" (303/56) pisze o „drodze niesienia pomocy państwu, która przyjmie się chyba na Wybrzeżu."

Przenośnia „wachlarz" jest jeszcze na tyle żywa, że jej użycie we wtórnym znaczeniu realnym „rozpiętość, szeroki zakres" jest dopuszczalne tylko w pewnych utartych frazeologizmach (wachlarz tematów, wachlarz zagadnień itp.): jeśli jednak zostanie zastosowana w związku z nazwami mniej abstrakcyjnymi, natychmiast odżywa jej realna treść, np. „Ten szeroki wachlarz miłośników i znawców literatury powinien również w przyszłości być zachowany." (PK 50/55)

lub: „Na naszym terenie znanych jest około 300 źródeł o bardzo szerokim wachlarzu ich składu chemicznego." (NRz 162/58 s. 5).

I ostatni przykład: modna i ekspresywna metafora „fala", zupełnie żywa w odczuciu mówiących, zgodnie z wyczuciem indywidualnym może być jednak tak zatarta, że zostaje zastosowana jako neutralny odpowiednik „procesu", „ciągu zdarzeń". („Tylko na tej nowej fali możemy usprawnić kierownictwo ...", TL 114/55).

Wszystkie przytoczone przed chwilą wykolejenia miały wspólny mechanizm powstania: zasugerowanie się wtórnym znaczeniem leksykalizującej się przenośni, zignorowanie faktu, że współistnieje ono niejako ze znaczeniem podstawowym, dosłownym, niezupełnie jeszcze w wyrazie zatartym.

Ale jednocześnie uznanie prymatu właśnie znaczenia dosłownego przenośni częściowo zatartej i dostosowywanie do niego jej połączeń wyrazowych daje również chybione efekty, np. „Pierwsze jaskółki zbliżającego się sezonu budowlanego przyfrunęły już na autostradę warszawską." (ŻW 59/56 s. 4) lub: „... do magazynów nadleciały już pierwsze jaskółki wiosennego sezonu." (Sł. Pol. 15/59 s. 5), czytelnik bowiem ma w pamięci wtórne znaczenie „pierwsze przejawy" i wyczuwa jego rażącą niezgodność z czasownikami „przyfrunąć", „nadlecieć".

Jak więc widzimy, problem użycia leksykalizującej się metafory we właściwym połączeniu wyrazowym jest jedną z najtrudniejszych spraw doboru frazeologicznego. Wyczuwają to także mówiący i piszący i starając się zharmonizować przenośnie tego typu z kontekstem tworzą połączenia wyrazowe niekonsekwentne, w jednej swej części zgodne z nowym, wtórnym znaczeniem metafory, w innej — z tradycyjnym znaczeniem przenośnym, opartym na znaczeniu dosłownym. A oto przykład:

„U c z e s t n i c z y m y w r o z h u ś t a n e j, r o z k o ł y s a n e j f a l i ogólnonarodowej dyskusji. (DzP 264/56 s. 3).

Zwrot „uczestniczyć w fali" wskazuje na traktowanie tej przenośni jako nieobrazowego, neutralnego odpowiednika wyrazu „proces" (por. uczestniczyć w procesie), o czymś odmiennym jednak świadczą epitety „rozkołysana, rozhuśtana", które akcentują jej świeżość i plastyczność. Jaką więc wskazówkę praktyczną można wysnuć z analizy błędnych połączeń wyrazowych, w których skład wchodzi zacierająca się przenośnia? Za poprawne można chyba uznać jej użycia w takich tylko połączeniach wyrazowych, które są właściwe jej podstawie semantycznej — temu samemu wyrazowi w znaczeniu dosłownym, a jednocześnie nie pozostają w rażącej sprzeczności z nowym znaczeniem wtórnym, które „respektują" niejako współistnienie obu jej znaczeń. Spróbujmy jeszcze tę tezę zilustrować przykładami.

Zdania: „O w o c e tej wizyty będzie można p o d s u m o w a ć po jej zakończeniu." (Gaz. Częst. 2/59 s. 2) i „Pisarz stara się zmusić czytelnika do p r z e m y ś l e n i a o w o c ó w koncepcji rasistowskich." (TL 346/56 s. 6) są rażące, ponieważ frazeologia „owoców" jest wprawdzie zharmonizowana z ich znaczeniem wtórnym „wyniki, następstwa, efekty" (podsumować wyniki, przemyśleć następstwa), ale za to jaskrawo sprzeczna z użyciem dosłownym tych wyrazów. Poprawne natomiast będzie połączenie wyrazowe „zbierać owoce (np. swoich poczynań)", bo jest zharmonizowane ze znaczeniem dosłownym „owoców" (zbierać owoce w sadzie), a jednocześnie nie jest sprzeczne ze znaczeniem wtórnym (dopuszczalny jest przecież związek „zbierać wyniki, efekty swoich poczynań"). Błędne jest połączenie wyrazowe „pierwsze jaskółki wskazują na krok naprzód",

uzgodnione tylko ze znaczeniem wtórnym (pierwsze objawy wskazujące na krok naprzód), nienaganne będą natomiast związki: pojawiły się pierwsze jaskółki, pierwsze jaskółki zwiastują (np. poprawę), bo są właściwe zarówno wyrazowi „jaskółki" w znaczeniu realnym, jak i jego synonimom w użyciu wtórnym (pojawiły się pierwsze przejawy, wskaźniki, pierwsze przejawy zwiastują zmianę, poprawę).

Można by powiedzieć obrazowo, że przy tworzeniu połączeń wyrazowych z częściowo zatartą przenośnią trzeba się liczyć i z przyszłością wyrazów — dopiero się kształtującym wtórnym znaczeniem realnym, i z jego przeszłością, a więc z jego tradycyjnym znaczeniem podstawowym. Na tym kończymy przegląd wykolejeń semantycznych o podłożu obiektywnym, które jak gdyby tylko w części obciążają autora wypowiedzi, wybierającego przecież jedno z możliwych, społecznie zaświadczonych użyć wyrazu; jego winą jest tylko nieumiejętność dobrania innych składników połączenia wyrazowego, które są neutralne w stosunku do wyrazu wieloznacznego, nie akcentują jego właściwego znaczenia lub nawet przeciwnie — sugerują jego błędne rozumienie.

(Dokończenie nastąpi)

Danuta Buttler i Halina Satkiewicz

POLSKIE DZIEJE „DUŃSKIEGO" CYTATU Z „HAMLETA"

W czwartej scenie pierwszego aktu „Hamleta" padają słowa, które z tragedii Szekspira przeszły do światowej skarbnicy cytatów i upowszechniły się w mowie potocznej: *Something is rotten in the state of Denmark.* Mała kartka historii tych słów zapisana została również i na terenie polskim; jej rozsypane linijki warto chyba zebrać w miniaturową całość.

Owa całość krystalizuje się wokół imiesłowu *rotten,* w rozmaity bowiem sposób oddać można jego znaczenie. Spośród kilku równoważników wchodzą w rachubę głównie dwa: „zgniły" i „zepsuty". Filologiczne, „profesorskie" przekłady „Hamleta" wybierały imiesłów „zgniły", odpowiadający ściśle pierwotnemu, podstawowemu znaczeniu angielskiego słowa: „affected with rot". „Jest coś zgniłego w tym królestwie duńskim" — tłumaczy Ulrich; „cośćić jest zgniłego w państwie duńskim" — pisze Matlakowski (1894); „zgnilizną jakąś trąci duńskie państwo" — brzmi wersja Tretiaka (1922); „w królestwie duńskim gnije coś i cuchnie" — czytamy u Tarnawskiego (1955). Dawało to jednakże w efekcie stylizację bardzo drastyczną, mającą niewielkie szanse na szersze upowszechnienie.

Odnaleźć ją można — poza wspomnianymi tłumaczami — bodajże u jednego tylko Zachariasiewicza: „w państwie duńskim coś jest zgniłego" (Zakryte karty, 1874, t. III s. 165), „w państwie cuchnie coś jak ongi w Hamletowej Danii" (Chleb, 1895, s. 231).

Wielekroć częściej posługiwano się imiesłowem „zepsuty" (lub „popsuty"), odtwarzającym szersze znaczenie angielskiego słowa: „perishing of decay". Kto czytał „Hamleta" w oryginale, pamiętał o podstawowym znaczeniu imiesłowu i wersję polską stylizował w kształt nawiązujący do owego znaczenia. Tak czynił choćby Dygasiński: „musiało się coś *głęboko popsuć* w królestwie duńskim" (Listy z Brazylii, 1890, wyd. z r. 1953 s. 41); podobnie czytamy u Orzeszkowej: „coś jest w państwie duńskim *głęboko zepsutego*" (Listy, wyd. z r. 1937, t. I s. 260 — list do Konopnickiej z r. 1901). Inni używali czasownika „popsuć", zastępując przy tym imiesłów potoczystszą formą koniugacyjną; wymienić można przykładowo Jana Lama: „coś się popsuło w królestwie Danów" (Głowy do pozłoty, 1873, wyd. z r. 1938, t. II cz. 2 s. 171) czy Gustawa Daniłowskiego: „coś się popsuło w państwie duńskim" (Fragment pamiętnika, 1906 s. 9). Ogólnie przyjętą wersję przejął do swego przekładu „Hamleta" Kasprowicz: „coś się popsuło w państwie duńskim" (1890).

Stylizacja cytatu, rozpowszechniona na przełomie stuleci, uległa następnie pewnym przekształceniom: czas przeszły zaczęto zastępować teraźniejszym. Zamiast „popsuło się" zaczęto mówić i pisać „psuje się". Taką postać zaświadcza Jan Dobraczyński: „coś się psuje w królestwie duńskim" (Najeźdźcy, 1947, t. II s. 146); z języka potocznego przejęli ją do przekładów „Hamleta" Brandstaetter: „w państwie duńskim coś się psuć zaczyna" i Iwaszkiewicz: „coś się psuje w naszym państwie duńskim".

Od niedawna jesteśmy świadkami dalszej przemiany: zwrot „coś się psuje" przestał być odczuwany w znaczeniu „coś się rozkłada, gnije", a na pierwszy plan wysunął się sens ogólny „coś się pogarsza, idzie ku gorszemu" i stopniowo uzyskał wyłączność. W tej sytuacji zręczniejsza stylizacja: „źle się dzieje w państwie duńskim", którą słychać coraz częściej, ma szanse na trwałość. Odpowiada ona pochodnemu znaczeniu słowa *rotten:* „morally or politically corrupt", wytworzonemu zresztą w angielszczyźnie nie bez związku z częstym używaniem szekspirowskiego cytatu w mowie potocznej. Kiedy ta nowa stylizacja ustali się i zdobędzie monopol — a wedle wszelkiego prawdopodobieństwa tak się stanie — tym samym proces asymilacji szekspirowskiego cytatu w polszczyźnie dobiegnie końca.

Leszek Kukulski

W SPRAWIE PRÓBNEGO MAPOWANIA OGÓLNOSŁOWIAŃSKIEGO MATERIAŁU JĘZYKOWEGO

Na IV Międzynarodowym Zjeździe Slawistów, w podsekcji „Geografia lingwistyczna języków słowiańskich i dialektologia słowiańska" dyskutowane było zagadnienie ogólnosłowiańskiego atlasu językowego. We wstępnej fazie opracowywania tej kwestii polscy i radzieccy językoznawcy wykonali próbne mapy poświęcone kilku zagadnieniom leksykalnym, na podstawie materiałów ze wszystkich języków słowiańskich.[1]

Celem niniejszego artykułu jest krótkie omówienie doświadczeń dialektologów radzieckich w zakresie pracy nad tymi mapami.

Opracowano i przedstawiono na Zjeździe mapy poświęcone zagadnieniom następującym: nazwy koguta, kaczki, kurcząt (trzy mapy), nazwy głosów gęsi, krowy, konia i psa (cztery mapy), nazwy cepa, spichrza i strychu (trzy mapy).

W wyborze materiału do mapowania byliśmy ograniczeni, w pewnej mierze, przypadkową zbieżnością pytań w dialektologicznych kwestionariuszach różnych języków słowiańskich. Dlatego na Zjazd zostały opracowane mapy tylko jednego typu, mianowicie poświęcone różnym nazwom jakiegoś jednego przedmiotu lub czynności (np. głosy zwierząt), nie mogły być przedstawione natomiast (ze względu na brak odpowiedniego materiału) mapy innych możliwych typów, np. mapy poświęcone zróżnicowaniu znaczeniowemu poszczególnych wyrazów albo mapy wykazujące występowanie lub brak we współczesnych językach słowiańskich wyrazów, których rdzenie wywodzą się jeszcze z języka prasłowiańskiego.

Zbadanie materiału wyzyskanego do próbnego mapowania, o którym mowa w niniejszym artykule, wykazało np., że na podstawie dokładnie zebranego materiału dotyczącego wyrazów używanych na określenie głosów zwierząt i ptaków można sporządzić mapy poświęcone różnym znaczeniom pewnych grup głoskowych stanowiących podstawę większości tego rodzaju wyrazów. Te same grupy głoskowe bywają używane w różnych miejscowościach jako określenia głosów różnych zwierząt domowych, a także zwierząt dzikich i ptaków.

Materiał analogiczny mieliśmy w odpowiedziach na pytania o nazwy cepa i jego części: ta sama nazwa, która w jednych wypadkach oznacza cały cep, w innych występuje jako nazwa jakiejś jego części.

Na podstawie materiału rosyjskiego można przypuszczać, że podobne

---

[1] Informacje o sposobie zbierania materiału do tych map i charakterystyka kręgu zagadnień, które obejmował zgromadzony materiał, zostały podane w artykule W. Pomianowskiej: „Z prac nad próbnymi mapami dialektów słowiańskich" (Poradnik Językowy 1959 r. nr 3—4 str. 107—115).

fakty da się zauważyć, jeżeli się zgromadzi materiał dotyczący nazw naci niektórych roślin uprawnych.

Wyniki mapowania, nawet takiego, jak wspomniano wyżej, przypadkowo zgromadzonego materiału są niewątpliwie pod względem naukowym interesujące. Jak wykazują sporządzone mapy, rozprzestrzenienie terytorialne pewnych cech językowych obejmuje obszary, których zbadanie może stać się cennym punktem wyjścia dla dalszej intepretacji historycznej. Jednakże wyniki te interesujące są przede wszystkim jako pierwsza próba mapowania bardzo obfitego materiału różnych języków słowiańskich.

W wyniku wykonanej pracy można sformułować pewne wstępne uwagi co do zasad opracowywania map wyrazowych na podstawie ogólnosłowiańskiego materiału i wysunąć pewne wnioski sumujące, co do technicznych środków dających się stosować przy mapowaniu.

Sporządzając omawiane mapy dialektologowie rosyjscy celowo starali się skupić swoją uwagę na różnicach czysto leksykalnych uważając, że różnice fonetyczne i morfologiczne powinny być pokazane na oddzielnych mapach. Za podstawę były wzięte doświadczenia z prac nad leksykalnymi mapami w atlasie dialektologicznym języka rosyjskiego [2].

Zawarte w materiale zjawiska fonetyczne i morfologiczne, nieistotne dla charakterystyki czysto leksykalnych różnic gwarowych, na mapach opracowywanych w Moskwie nie zostały w ogóle uwzględnione.

Także polscy dialektologowie praktycznie opracowali mapy, które przedstawiały tylko zróżnicowanie leksykalne, ale inaczej niż dialektologowie moskiewscy, uważali oni taki sposób prezentacji materiału nie za postulat metodologiczny, lecz za „zło konieczne", ponieważ materiał, na którego podstawie opracowywane były wyżej wymienione mapy, zebrany był w ten sposób, że nie pozwalał na konsekwentne przedstawienie fonetycznych i morfologicznych właściwości mapowanych wyrazów.

W tych wypadkach, gdy mapowane były wyrazy zawierające rdzenie jeszcze prasłowiańskie, polscy i rosyjscy dialektologowie uważali za możliwe pominąć fakt, że we współczesnych językach słowiańskich wyrazy z takimi rdzeniami wykazują swoiste, prawidłowe z punktu widzenia rozwoju tych języków zróżnicowanie, np. przy mapowaniu łączono ros. *молотило* z srb. *млатило*, ros. *курчата* i pol. *kurczęta*.

Przy opracowywaniu sposobów mapowania uwzględniano etymologiczne i słowotwórcze różnice wyrazów, to znaczy konsekwentnie wyod-

[2] Por. wstępny artykuł R. I. Awanesowa do publikacji Атлас русских народных говоров к востоку от Москвы (M 1958 r.) i artykuł L. P. Żukowskiej: Типы лексических различий в диалектах русского языка. („Вопросы языкознания" 1957 N. 3,s. 102—111).

rębniano w aspekcie historycznym rdzenie wyrazowe, następnie tematy podstawowe z tymi samymi rdzeniami, a dalej tematy pochodne, rozwinięte elementami słowotwórczymi. Np. na mapie, przedstawiającej nazwy koguta, wyodrębniono rdzenie *pě-*, *kur-*, *kog-* i inne, a spośród wyrazów z rdzeniem **pě-* wyróżniono tematy podstawowe *pě-t-*, *pě-v-* i *pě-j-* i następnie wyrazy z sufiksami: *pět-uch*, *pět-un*, *pěv-en'* itp.

Można to przedstawić w następującej tabeli:

Podstawa	sufiksy				
	-uch	-un	-ak	-ęl	-en
pě-t	+	+		+	
pě-v		+			+
pě-j			+		

Opracowując wymienione mapy rosyjscy i polscy dialektologowie stosowali do mapowania wyrazów środki techniczne zewnętrznie nieco się różnicące. W istocie rzeczy jednak wybór tych środków był oparty na bardzo zbliżonych zasadach. W każdym punkcie oznaczonym na mapie umieszczano odrębny znak odpowiadający temu lub innemu wyrazowi. Podstawowym środkiem różnicującym, to znaczy barwą, wyodrębniane były na mapie wyrazy nie spokrewnione etymologicznie (zawierające różne rdzenie), w zakresie każdej barwy uwydatnione były za pomocą środków dodatkowych (figur, kreskowania) różnice między wyrazami wspólnordzennymi. Cechy wspólne wyrazom o różnych rdzeniach oznaczone są na każdej mapie za pomocą środków dodatkowych.

Mapy leksykalne atlasu językowego powinny być wykonane na podstawie porównywalnych korelacyjnych elementów słownictwa. Dla zapewnienia porównywalności w tych wypadkach, kiedy mapuje się wyrazy — nazwy jakiegoś przedmiotu, zjawiska lub czynności, wyrazy te winny być 1) absolutnie jednoznaczne, 2) powinny mieć bezwzględnie charakter terminów oznaczających przedmiot lub zjawisko, którego nazwom poświęcona jest mapa. Materiał kartograficzny nie zawsze odpowiadał tym wymaganiom. W szeregu wypadków mieliśmy do czynienia z wyrazami, mającymi bliskie, ale niezupełnie identyczne znaczenie. Np. w odpowiedziach na pytanie o gwarowe nazwy szczekania psa, oprócz synonimów czasownika *лаять*, zostały zapisane synonimy czasowników *ворчать*, *выть* i *скулить*, często bez adnotacji co do odcieni znaczeniowych.

Podobny materiał nie mógł być w pełni wykorzystany przy sporządzaniu mapy, wybrane były z niego wyrazy mające tylko jedno, ściśle określone znaczenie.

Taki jednak przegląd był możliwy tylko pod warunkiem istnienia w odpowiedziach na poszczególne pytania odpowiednich adnotacji, ponieważ znane są wypadki, kiedy np. czasownik, *гавкать* w jednych okolicach używany jest na oznaczenie zwykłego szczekania psa, a w innych ma znaczenie odmienne (także i przenośne). Jest rzeczą naturalną, że również w tych wypadkach, kiedy zamiast neutralnego stylistycznie wyrazu-terminu w odpowiedziach były przytaczane wyrazy z zabarwieniem ekspresywnym, należało zrezygnować z mapowania.

W szeregu wypadków w materiałach znajdowały się wyrazy, w których skład wchodzą deminutywne lub augmentatywne sufiksy; w braku dostatecznych danych co do znaczenia tych wyrazów trudno nam było często rozstrzygnąć, czy wyrazy z takimi sufiksami mogą mieć znaczenie neutralne, a zatem czy należy występowanie takiego sufiksu oznaczać na mapie, ponieważ znane są wypadki, kiedy w jednych gwarach w charakterze neutralnych wyrazów używane są formacje sufiksalne występujące w innych miejscowościach jako wyrazy o zabarwieniu emocjonalnym. Kiedy indziej fakty przytaczania w odpowiedziach nazw nieporównywalnych znaczeniowo tłumaczą się różną konstrukcją wspólnofunkcyjnych realiów. Np. wśród wyrazów, pojawiających się jako nazwy cepa, w szeregu odpowiedzi były przytoczone wyrazy, którymi nazywane są przedmioty, używane do młócenia zboża; ros. *палка*, srb. chorw. *мотка* i inne. Dzieje się tak dlatego, że w niektórych okolicach brak cepów jako wyspecjalizowanego narzędzia rolniczego i przy młocce używane są przedmioty mające i inne przeznaczenie «pałka, pręt itp.». Taka sytuacja może być albo wynikiem tego, że cep w tych okolicach nigdy nie był w użyciu, albo też wynikiem tego, że przestano danego narzędzia używać i zamieniono je innym. W ostatnim wypadku wyraz, który był nazwą cepa, może zachować się w pamięci miejscowej ludności i wówczas należy go mapować mimo braku samego przedmiotu. Niewystępowanie wyrazu w gwarach należy przedstawić na mapie specjalnym znakiem, w żadnym razie jednak nie należy dopuścić do mapowania nazw innych realiów.

W atlasie ogólnosłowiańskim, ze względu na mapy leksykalne, największą wartość mają wyrazy będące nazwami przedmiotów, pojęć, zwyczajów znanych Słowianom od najdawniejszej epoki historycznej, której istnienie dało się prześledzić dotychczas we wszystkich lub w większości języków słowiańskich. Wyrazy, które powstały w poszczególnych językach słowiańskich w okresie późniejszym, rozprzestrzenione są zwykle na bardziej zamkniętych terytoriach i dlatego z punktu widzenia geografii lingwistycznej w skali ogólnosłowiańskiej są mniej interesujące. Dotyczy to w szczególności wyrazów zapożyczonych z języków niesłowiańskich. Takim mało interesującym dla językoznawcy okazał się ma-

teriał dotyczący nazw strychu. Zawiera on albo zapożyczone z różnych (przeważnie tureckich) języków wyrazy *чердак* (ros), *табак* (bułg. serb. -chorw.), *strych* (pol. z niemieckiego); albo konstrukcje opisowe: *на хату, на избу, на избе, на паталок, na půdě* (czes.), *na povela* (czes.), *на халупе, на потолке* itp.; albo wyrazy najprawdopodobniej odnoszące się pierwotnie do innych realiów *потолок* (ros.), *столя* (ukr.), *povel* (czes.), *таван* (buł.) itp.

Ten materiał, mimo to, że daje przy mapowaniu wyraźne izoglosy, świadczy jak gdyby tylko o tym, że Słowianie nie nazywali określonym wyrazem (terminem) pomieszczenia pomiędzy powałą i dachem i dla oznaczenia tego pomieszczenia zaczęli stosunkowo późno używać albo wyrazów innojęzykowych, albo wyrażeń opisowych (które czasami stawały się terminami — por. białoruskie *нахат'т'а*). Z tego względu mapa przedstawiająca nazwy strychu jest interesująca przede wszystkim z punktu widzenia historyczno-etnograficznego.

Wykonana praca pozwala sformułować także pewne postulaty, które bezwzględnie powinny być wzięte pod uwagę przy układaniu kwestionariusza dla ogólnosłowiańskiego atlasu dialektologicznego. Należy zwrócić uwagę na samo formułowanie pytań, które powinny być tak ułożone, żeby zagwarantować jednoznaczność wyrazów wymienianych w odpowiedziach i żeby wykluczać rozmaite interpretacje tych odpowiedzi. Konieczne jest opatrywanie odpowiedzi uwagami dotyczącymi stylistycznych użyć wyrazów.

Oprócz tego w czasie gromadzenia materiału leksykalnego trzeba mieć na uwadze konieczność rozgraniczania zjawisk czysto leksykalnych od tego, co w materiale występuje jako rezultat prawidłowego rozwoju fonetycznego i morfologicznego poszczególnych języków słowiańskich. To rozgraniczenie należy koniecznie przeprowadzać już w momencie zbierania materiału.

Wykonanie próbnych map na podstawie materiału ogólnosłowiańskiego miało na celu ustalenie pewnych ogólnych zasad mapowania. I jednocześnie miało na celu zdobycie pewnych doświadczeń w zakresie wyrażania za pomocą znaków umieszczanych na mapach skomplikowanych i różnorodnych danych językowych charakteryzujących różne języki słowiańskie. Zbieranie materiału i następnie jego mapowanie uważać można za udany eksperyment, który wykazał, jak olbrzymie możliwości w zakresie badania dialektów słowiańskich otwiera międzynarodowa współpraca slawistów.

Maria Preobrażenskaja

Tłumaczyła *Wanda Pomianowska*

TERMIN TOPOGRAFICZNY „HALA" W JĘZYKU POLSKIM

Przygotowując monografię o polskiej terminologii geograficznej zetknęłam się, między innymi, z terminami topograficznymi Karpat, a wśród nich ze znanym dziś również w języku literackim wyrazem hala «pastwisko górskie; dolina górska; wysoka łysa góra», Podczas kontrolowania dotychczasowej literatury o tym wyrazie okazało się, że wśród autorów omawiających go nie ma zgodności, zarówno co do czasu jego pojawienia się w polszczyźnie, jak i jego pochodzenia.

Niniejsze uwagi mają na celu rozpatrzenie tych poglądów i ewentualną próbę rozstrzygnięcia wspomnianych wątpliwości.

Ostatnim słowem lingwistyki w tym zakresie jest Słownik etymologiczny Fr. Sławskiego[1], gdzie na s. 393—4 pod hasłem *hala 1.* mamy następujące stwierdzenia: wyraz ma istnieć od I poł. XIX w. przy czym autor powątpiewa o istnieniu *hali* u S. H. Lubomirskiego w XVII w. (którego cytuje okolicznościowo Brückner z rękopiśmiennej powieści wierszowanej „Orfeusz i Eurydyka" ok. 1664 r.). Z dwóch ewentualności etymologicznych przychyla się Sławski do pochodzenia *hali* ze słowackiego *hol'a,* z zachowaniem słowackiego *h-* i pseudopoprawnym, sztucznym *a* (za K. Nitschem). Za mniej prawdopodobny uważa związek z psł. **gal-* (postać z apofonią do **gol*) wysunięty przez Rozwadowskiego.

Ta krótka z konieczności informacja Sławskiego wymaga dłuższego komentarza i uzupełnień. Chciałabym też przytoczyć dawniejsze próby etymologiczne, niekiedy nawet całkiem fantastyczne, ponieważ przy tej okazji uwidocznią się trudności, które musieli pokonywać autorzy zajmujący się omawianym wyrazem.

Warto też stwierdzić, kiedy *hala* pojawia się w słownikach i tekstach polskich. Nie zna tego wyrazu Linde i dopiero Słownik Wileński (1861 r.) wprowadza go do polskiej leksykografii: „*Hala, i, lm. e, ż.* (częściej w lm.) *prow.* nazwa pastwisk w górach tatrzańskich" (I, 391 *s. v.*).

Wyraz ten w tekstach musiał naturalnie pojawić się wcześniej, gdyż na pewno redaktorzy SWil. opierali się na drukach, a nie na żywej mowie. Wprowadzony kwalifikator *prow.* ogranicza poszukiwania do pozycji odnoszących się do okolic tatrzańskich. Najdawniejszym tekstem, który udało mi się przy pomocy słownika gwarowego J. Karłowicza[2] odnaleźć, są „Pieśni ludu Podhalan" L. Zejsznera[3] z 1845 r., gdzie czy-

[1] F. Sławski, Słownik etymologiczny języka polskiego. Tom I, A—J, Kraków 1952—56.

[2] J. Karłowicz, Słownik gwar polskich, I—IV, Kraków 1900—1905.

[3] L. Zejszner, Pieśni ludu Podhalan czyli Górali Tatrowych polskich. Warszawa 1845, s. 1.

tamy „polskich g
łościach Tatrów, a
albo *hol* (samogłos
różnić), czyli wys
Ten sam autor w
samo co Alpe u N
nie ma już na nie
Jakkolwiek Karło
trzeba Zejsznera u
pochodzenia *hali*.
doszukująca się t
warto przytoczyć
ska powyż górnej
szczytów, np. na
Stąd wyżyna now
a zamieszkujący
kiego pochodzenia
skąd dzisiejsze *ha*
gładki, spadzisty".

Zaczyna ona
S. Morawski[8] „
Halde, spadzistość
niezależnie od obu
mańskim pierwia
nam już z Janoty
halde itd.

Warto przy
wicz w artykule
wiście źródła.

[4] Kursywa mo
[5] Kursywa mo
[6] *Op. cit.* II,
[7] E. Janota,
Kraków 1860, s. 16
[8] S. Morawski
[9] F. Braun,
s. 168—171.
[10] Słownik ge
wydany pod reda
Tom III, Warszawa

tamy „polskich górali mieszkających na północno-wschodnich pochyłościach Tatrów, a nazywających się między sobą Podhalanami, od *hal*[4] albo *hol* (samogłoski *a* i *o* w wymowie spływają się i nie można ich wyróżnić), czyli wysokich gołych gór, nad granice drzew wyskakujących". Ten sam autor wysuwa pierwszą chyba etymologię: „[*hala*] znaczy to samo co Alpe u Niemców; jest to łąka na wysokich górach, a ponieważ nie ma już na niej drzew, zowią je *gołem, hole* i *hale*[5]" (s. 86 odsyłacz). Jakkolwiek Karłowicz[6] opatruje ten cytat uwagą „mylny słoworód", trzeba Zejsznera uznać za pierwszego zwolennika rodzimego, słowiańskiego pochodzenia *hali*. W 15 lat później pajawia się następna etymologia, doszukująca się tu pożyczki niemieckiej, autorstwa E. Janoty[7], którą warto przytoczyć w całości: „*Halami* zowią mieszkańcy tameczni pastwiska powyż górnej granicy lasów dochodzących miejscami do najwyższych szczytów, np. na Kasprowej, Kondratowej, Czerwonym Wierchu, Pysznej. Stąd wyżyna nowotarska przypierająca do Tatr nazywa się *Podhalem*, a zamieszkujący ją górale zowią się *Podhalanami*. Sam wyraz niemieckiego pochodzenia. Gockie *hallus*, kamień, skała; staroniem. *hâla, halda*, skąd dzisiejsze *halde*, kupa kamieni, pagórek, przepaścista pochyłość; *hâli* gładki, spadzisty".

Zaczyna ona szereg etymologii germańskich, których autorami są S. Morawski[8] „Hala = *Alm, Alpe*, polana w wysokich górach: *Halle, Halde*, spadzistość góry. *Hellen* = pochylić się" oraz Fr. Braun[9], który niezależnie od obu poprzedników w związku z *Haliczem* łączy *halę* z germańskim pierwiastkiem **hel* || **hal* od pie. **qel* || **qol* przytaczając znane nam już z Janoty i Morawskiego gockie *hallus*, stniem. *hald, halda*, niem. *halde* itd.

Warto przy tej okazji dodać, że wywód Janoty przepisał Br. Gustawicz w artykule *Hala* w Słowniku geograficznym[10] bez podania oczywiście źródła.

---

[4] Kursywa moja J. S.

[5] Kursywa moja J. S.

[6] *Op. cit.* II, 1901, s. 160.

[7] E. Janota, Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin. Kraków 1860, s. 16 odsyłacz 1.

[8] S. Morawski, Sądecczyzna. Kraków 1863, s. 81.

[9] F. Braun, Razyskanija w obłasti goto-sławianskich otnoszenij I. SPB 1899, s. 168—171.

[10] Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich wydany pod redakcją G. Sulimirskiego, B. Chlebowskiego i W. Walewskiego. Tom III, Warszawa 1882, s. 12, *s. v.*

Niemieckie pochodzenie *hali* zlikwidował nieodwołalnie Rozwadowski w swoich Studiach [11] w rozdziale 16. *gało, gały, gala* (pisanym przed 1908 r.), gdzie dowodzi, polemizując z Braunem, że przytoczone przez niego germańskie pierwiastki, zwłaszcza **hallja-* dałyby w słowiańskim *chol-*.

Dla wyczerpania pozasłowiańskich etymologii wspomnę jeszcze, wybiegając chronologicznie naprzód, okolicznościową uwagę W. Nehringa w jego recenzji [12] początkowych zeszytów Słownika Warszawskiego, w ostrożnym sformułowaniu „to zdaje się być rumuński wyraz". Sąd ten skorygował w 1914 r. Wędkiewicz [13] w jednoznacznych słowach „L'origine valaque de *hala* est absolument exclue".

Wyłącznie jako swego rodzaju curiosum przytoczę bez komentarza pseudoetymologię S. Goszczyńskiego z jego „Dziennika podróży do Tatrów" z 1853 r., gdzie w załączonym słowniczku pisze:

„*Hale* — Tatry — także pastwisko (hala). Najwłaściwiej jednak wyraz ten oznacza góry. — U dawnych Sarmatów góra zwała się także — Ala. — Naród Alanów wychodził spod gór Kaukazkich. Jest to więc jakieś powinowactwo między wyrazem *Alanin* a wyrazem *Podhalanin* — który oznacza górala spod Tatrów".

Tę „etymologię" przepisał prawie bez zmian B. Z. Stęczyński w słowniczku do wydawnictwa „Tatry w dwudziestu obrazach" z 1860 r.

Ponieważ żadna z obcych etymologii nie utrzymała się, należy przejść do tych pozycji bibliograficznych, które wywodzą *halę* z materiału rodzimego. Pomijając amatora Zejsznera, pierwszeństwo należy do Fr. Miklosicha, w jego słowniku etymologicznym [14] z 1886 r., gdzie czytamy: „**galja:* p. hala alpenweide". Brak jakiegokolwiek objaśnienia i odosobnienie polskiej postaci nie pozwalają na szersze omówienie tego poglądu. Szczegółowsza informacja występuje dopiero w Słowniku wyrazów obcego pochodzenia J. Karłowicza [15], gdzie *hala* oraz *hola* są zestawione z głuż., słow. i czes. *hola* o tym samym znaczeniu i opatrzone komentarzem „wyraz wzięliśmy ze słowackiego". A w *hala* jest mylnym odchyleniem.

[11] J. Rozwadowski, Studia nad nazwami wód słowiańskich. (Dzieło pośmiertne). Prace Onomastyczne PAU Nr 1. Kraków 1948.

[12] W. Nehring, Pierwsze sprawozdanie z prac nadesłanych na konkurs im. Lindego. Słownik języka polskiego, 8 zeszytów (1898—1901). Materiały i Prace Komisji Językowej AU I, 1901, s. 159.

[13] St. Wędkiewicz, De quelques emprunts du slave occidental an roumain. Rocznik Slawistyczny VII, 1914—15, s. 118.

[14] F. Miklosich, Etymologisches Wörterbuch der slavischen Sprachen. Wien 1886, s. 60.

[15] J. Karłowicz, Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia używanych w języku polskim. Kraków 1894—1905, s. 199.

Dawna polszczyzna posiada ten wyraz w rodzimej postaci *gola*". Nasuwa się nieodparcie wrażenie, że mamy tu bardziej naukowo wyrażone objaśnienie Zejsznera, który przecież łączył *hale* z *gołe* oraz *hole* i zaznaczył, że *a* i *o* spływają się w wymowie i nie można ich odróżnić. Nowością jest u Karłowicza wprowadzenie języka słowackiego jako źródła terminu. Karłowicz powtórzył w skrócie ten sąd w II tomie Słownika Warszawskiego w 1901 r. „słow. czes. *hola* dosł. *goła*" wywołując wspomniane powyżej zastrzeżenie Nehringa.

W SW nie ma wzmianki o mylnym odchyleniu *a*, którą należy rozumieć, że termin *hola* pojmowano jako *håla*, jakkolwiek ta hipoteza zrobiła karierę dzięki trzem powtórzeniom jej (bez powołania się zresztą na autorstwo Karłowicza) przez K. Nitscha, od którego przeszła do słownika Sławskiego.

K. Nitsch o „odchyleniu" *o* na *a* wspomina trzykrotnie w różnych sformułowaniach na przestrzeni lat trzydziestu, przy różnych okazjach. W roku 1921 w Języku Polskim [16] pisze „ludowe *Gole* (jest ich kilka) są identyczne z góralskimi *halami*, po ludowemu *holami*, tj. 'goliznami', gdzie w literaturze zachowano słowackie *h*, a pierwotne *o*, mylnie pojęte jako *å* pochylone, zmieniono na pseudopoprawne *a*". Powtórnie w Dialektach języka polskiego [17]: „Ale na pewno jest na Podhalu mnóstwo odosobnionych form słowackich jak *hruby, duć, ruka, hola* (zam. pol. *golå*; z *holi* potem literacka polska *hala*) itp." Ostatni raz i najobszerniej w 1951 r. w artykule O polskich *h* [18] „w wyrazie *hola* nie mamy pochylonego *å*, sztucznie potem w dialekcie kulturalnym odchylonego na *a*, ale pierwotne *o*, uwydatniające do dziś etymologiczny związek z *gołością* 'niezadrzewieniem'".

Z tych wypowiedzi można wysnuć wniosek, że K. Nitsch przedstawiał sobie powstanie literackiego *hala* następująco: góralskie (ze słowackiego) *hola* zostało potraktowane przez nie mających w swoim języku pochyleń *a* inteligentów jako zawierające nie *o*, tylko chłopskie *å* i pseudopoprawnie odczuto tę samogłoskę jako *a*. Wygląda to przekonywająco, ale wymaga przyjęcia, że omawiany wyraz znalazł się w polszczyźnie w postaci *hala* dopiero w wieku XIX, kiedy już w języku literackim nie

---

[16] K. Nitsch, Spis miejscowości polskiego Śląska Górnego. Zestawił Konstanty Prus. Bytom 1920. Recenzja. Język Polski VI, 1921, s, 126.

[17] K. Nitsch, Dialekty języka polskiego. Kraków 1923 (cytuję Wybór Pism polonistycznych T. IV. Pisma dialektyczne. Wrocław—Kraków 1958, s. 24). Przypomnę, że w I wyd. tej pracy (Język polski i jego historia cz. II. Kraków 1915), s. 252, jest wymieniona *hola* ale bez uwagi w nawiasie o odchyleniu *a*.

[18] K. Nitsch, O polskich *h*. Sprawozdania z czynności i posiedzeń PAU LII, 1951, s. 287—91 (cytuję Wybór Pism polonistycznych T. I. Wrocław 1954, s. 176).

istniało *å* (pochylone). Staje się więc zrozumiałe niedowierzanie F. Sławskiego w stosunku do informacji Brücknera o XVIII-wiecznej *hali* u S. H. Lubomirskiego, ponieważ wówczas *å* w polszczyźnie było jeszcze powszechne [19] i teza o pseudopoprawnym odchyleniu nie miałaby zastosowania. Nie można wprawdzie skontrolować obecnie rękopisu „Orfeusza i Eurydyki", który wykorzystał Brückner w latach dziewięćdziesiątych ub. wieku w ówczesnym Petersburgu, ale równie przekonywająca jest *hala* znajdująca się w „Dziejopisie żywieckim" A. Komonieckiego [20] sprzed roku 1699, a więc jeszcze z XVII wieku. Zdaję sobie sprawę, że podkreślanie XVII-wieczności *hali* w tym konkretnie wypadku jest może zbędne, bo gdyby nawet rękopis pochodził z późniejszego okresu, trzeba przyjąć co najmniej o jedno pokolenie wcześniejsze istnienie postaci z *a*.

Poniższe przykłady podaję w transkrypcji zastosowanej przez wydawcę, ale jego uwagi o sposobie wydania oraz przytoczona (s. LIII—LIV) jedna strona tekstu w pisowni oryginalnej pozwalają w pełni zaufać transkrypcji.

Rkp. $Ż_3$ sprzed 1699 r.

„w Państwie Żywieckim w *Hali* [21] Boraczej jest gronik, co się nazywa Sędzielny [...] w *Hali* zaś pańskiej Łyśniowej jest jakoby przekopa [...] w Ślemieńskim zaś Państwie w Pośrednim Graniu w *Hali* Siwcowej nad wsią Lasem jest skała wielka" (s. XXII),

„pod górą Pilskiem w *Hali*, przedtym Martuszowej, a teraz Cudzichowej jest polana nazwana Cebula. [...] Przybędza, rzeka mała wypada z *Hale* Jaworzyny' (s. XXIII).

Rkp. $Ż_1$ sprzed 1704 r.

„na której górze [Syfron albo Taniecznik] jest piękna polanka, na której [...] zbójcy żywieccy [...] przysposobiwszy trunków, muzykę sporządzili i pijąc, tańce z dziewkami od bydła które po *halach* pasały, czynili" (s. 13),

„Jedna [rzeka] Bystra, a ta wykapem spod gór Grubej Buczyny i Pilska *hal* wypada, [...] a czwarta Danielka spod *hal* Rycerzowej i Muńczowa, z których się główna rzeka jawi i płynie, [...] Druga rzeka Rycerka bieży spod *Hale* Rycerzowej i spod Bendoski, a wpada na Rajczy do rzeki Soły, [...] Szósta [rzeka] nazwana Milówka, która płynie od *hal* Suchej Góry i od Prusowa" (s. 14),

[19] Z. Stieber, Rozwój fonologiczny języka polskiego. Warszawa 1952, s. 45.

[20] Andrzej Komoniecki, Dziejopis Żywiecki. Tom I (Do roku 1704). Wydał i wstępem poprzedził St. Szczotka. Żywiec 1937.

[21] Kursywa moja J. S.

„Szósta [rz
z między *Hal* Gł

„[granice P
do *Hale* Rycerzow
nicznego aż do G
polany do *Hale* E

Przyjmując
śnienie przy pom
musi się przyjąć
chodzącego z pr
**gol-* znajduje si
**golъ* 'goły nagi'.
różnojęzycznych
skie Przegaliński
'otwarte miejsce
'rozjaśniać się na
serb. *zagaliti* i n
hał 'polana', pol.
z Augustowskiego
haluz.

Wprawdzie F
wywodzi z języ
odrzuca tę hipote

Pewne zam
Brückner, wspom
zgadza się z Ro
drugi raz natomi
chizmu „z dziwn
nego *galić*. Na ty
ponieważ pod ha
w nazwie *Hal* (
się zwały; z *Gól*
hasłem *hala* brzm
nym *a*; jeszcze u
rowi pomyłkę w
albo Bitwa Pigm

[22] A. Brückne
gałąź.

[23] *Op. cit.* s.

[24] A więc nie

„Szósta [rzeka] Sopotnia Wielka zowie się Głębokiem, iż wypada z między *Hal* Głębokich z gronia Syfronia i Tonieczníka“ (s. 15),

„[granice Państwa Żywieckiego idą do Wysokiego Beskida] Stąd do *Hale* Rycerzowej, potym do Bendoski i Praszywki, [...] potym do Granicznego aż do Gomółki polany, stąd do *Hale* Rachowca, [...] Od Wołowca polany do *Hale* Baraniej“ (s. 17).

Przyjmując istnienie postaci *hala* i odrzucając w konsekwencji objaśnienie przy pomocy pseudoodchylenia *o* w *a* (Karłowicz, Nitsch, Sławski), musi się przyjąć pierwotność *a*, a zatem etymologię Rozwadowskiego, wychodzącego z prasłowiańskiej oboczności apofonicznej **gol-* || **gal*, gdzie **gol-* znajduje się w grupie wyrazów spokrewnionych z prasłowiańskim **golъ* ‘goły nagi’. Natomiast pierwiastek **gal-* występuje w następujących różnojęzycznych formacjach, ros. *pro-galь*, *pro-galina*, (por. nazwisko polskie Przegaliński), ukr. *pro-hal*, *pro-hałyna*, brus. *pra-hał*, *pra-halina* ‘otwarte miejsce, polana w lesie’ ros. *pro-galit'* ukr. *pro-haljuwatyśa* ‘rozjaśniać się na niebie’, ukr. *hałyty* ‘rozjaśnić’, ssłowin. *gáliti* ‘obnażyć’, serb. *zagaliti* i *razgaliti* ‘rozjaśniać się’, moraw. *gał* ‘błoto, bagno’, ukr. *hał* ‘polana’, pol. dial. *halizna* ‘miejsce niezarosłe w lesie’ (u Karłowicza z Augustowskiego), a więc i *hala* oraz za Brücknerem [22] pol. *gałąź* i czes. *haluz*.

Wprawdzie F. Braun [23] wymienione już rosyjskie przykłady z *gal-* wywodzi z języka fińskiego od pierwiastka *gal* || *hal*, ale Rozwadowski odrzuca tę hipotezę.

Pewne zamieszanie wywołuje w swoim Słowniku etymologicznym Brückner, wspominając *halę* dwukrotnie, raz pod hasłem *gałąź* (w czym zgadza się z Rozwadowskim) powołując się na oboczność **gal-* ||**gol-*, drugi raz natomiast pod hasłem *hala* nieoczekiwanie dopatruje się czechizmu „z dziwnym *a*“, a całość odsyła do nie mającego z tym nic wspólnego *galić*. Na tym nie kończą się jednak niekonsekwencje u Brücknera, ponieważ pod hasłem *gałąź* pisze „Pierwotne znaczenie ‘golizny’ tkwi w nazwie *Hal* (*Podhale*, *podhalski*), co u nas jeszcze w 16. w. *Gołami* się zwały; z *Gół* przylatuje Kmicie (r. 1584) ptactwo“. Równocześnie pod hasłem *hala* brzmi to trochę inaczej „*hala* [...] zamiast pol. *gola* [24], z dziwnym *a*; jeszcze u Kmity (1584) «z goł» ‘z hal’. Można darować Brücknerowi pomyłkę w dacie, chociaż poemat J. A. Kmity „Spitamegeranomachia albo Bitwa Pigmeów z żórawiami“ wyszedł w Krakowie w r. 1595, a jego

[22] A. Brückner, Słownik etymologiczny języka polskiego. Kraków 1927, *s. v.* gałąź.

[23] *Op. cit.* s. 171.

[24] A więc nie *goła* J. S.

wydanie przez S. Adalberga [25] sam recenzował [26] i nic tam nie wspomniał o jakimś wcześniejszym wydaniu. Dziwniejsze jest błędne przytoczenie omawianego terminu. Odpowiedni cytat z Kmity brzmi:

„By były sępy z Baby, orły z *Hoł* przybyły,
Te by były żórawie ich nie zwyciężyły“ (w. 907—8),

co w recenzji Brückner interpretuje „żurawie pigmeów (Tatarzy i Turcy Polaków) nie zwyciężyliby, gdyby tym na pomoc były przybyły orły z *Hoł* (tj. *Hale*, Tatry, a więc Austria) i sępy z Bab (Złote Baby, a więc Moskwa)“.

Należy więc rozpatrzyć, na podstawie słowników, sprawę brzmienia odpowiednika *hali* w staropolszczyźnie. Słownik staropolski PAN [27] notuje tylko wyraz *gola* już od początku XIII w. (r. 1202) w znaczeniu ‘miejsce gołe, kraj bezleśny, równina’. Linde, jak wspomniałam, nie zna *hali* w ogóle, natomiast pod hasłem *gola* w znaczeniu ‘golizna, miejsce gołe, otwarte’ cytuje Otwinowskiego „Owidiusza“ z r. 1638 i Bielawskiego „Myśliwca“ z r. 1595. Nie ma natomiast *hoł* Kmity, jakkolwiek wykorzystał ten tekst w swoim słowniku.

Golę znajdujemy również u Knapiusza w Thesaurusie (wyd. 1643 r., s. 200) w znaczeniu ‘Apertum’ i ze zwrotem „ná goli co léży“. Słownik Warszawski *s. v. gola* powtarza cytaty Lindego, a *halę* i *holę* podaje jako wyrazy gwarowe.

Materiały do II tomu Słownika języka polskiego pod redakcją Prof. W. Doroszewskiego, uprzejmie mi udostępnione przez Redakcję, zawierają tylko hasło *hala* najdawniej zaświadczone u Wincentego Pola z lat 1869—70.

Przytoczony materiał leksykograficzny da się schronologizować następująco:

gola do XVII w. [28]
hoła w XVI w. (raczej odosobnione),
hala od XVII w. do dzisiaj,
hola gwarowe, w dial. góralskim.

---

[25] J. Stoka, M. Pudłowskiego i J. A.Kmity Powieści wierszowane 1564—1610. Wydał S. Adalberg. BPP 33. Kraków 1897, s. 63—96.

[26] Kwartalnik Historyczny XI, 1897, 823—25.

[27] Tom II, s. 451.

[28] W XVIII w. wyraz ten był już odczuwany jako nieliteracki, ponieważ M. A. Trotz w swoim „Nowym dykcjonarzu to jest Mowniku polsko-niemiecko-francuskim“ z 1764 r. opatruje go przy znaczeniu ‘Freyer, offner Ort’ kwalifikatorem „wyraz podejrzany a. rzadko używany“. Cf. Ludzie Oświecenia o języku i stylu. Tom III. Warszawa 1957, s. 202.

Przejście nagłosowego *g-* w *h-* należy potraktować jako wpływ obcy, mianowicie słowacki w gwarowej *holi* i chyba w staropolskich *hołach*, ponieważ Kmita pochodził z małopolskiej Bochni, a białoruski w Augustowskiej *haliźnie*.

Przyjmując apofoniczne *a* w hali należy wyjaśnić brak postaci **gala*. Zadanie trudne, ale nie można wykluczyć przypadkowego niezachowania się tego wyrazu w staropolskich tekstach, a przecież *argumentum ex silentio* nie jest decydującym dowodem. Równocześnie słowińskie *gáliti* popiera istnienie dawnego *gal-*. Przypomnieć trzeba także, że Sławski nie wierzył w istnienie *hali* przed XIX w., gdy Komoniecki dowodzi jej niewątpliwego istnienia już od XVII wieku. Można więc przyjąć ze znacznym prawdopodobieństwem, że równolegle do *goli* istniała w XVI w. hipotetyczna na razie *gala*. Wolno także przypuścić, że występujące obok masowego *hola* w góralszczyźnie *hala* [29] oraz *chala* (Atlas polskiego Podkarpacia, mapa 329) są śladem dawniejszej *gali*. Mielibyśmy w takim wypadku do czynienia z dwoma różnymi wyrazami u Górali: *hola* byłaby bezpośrednią pożyczką słowacką, a *hala* kontynuantem starego wyrazu *gala* ze zmianą pod wpływem słowackim *g-* w *h-*. Natomiast *hâla* może być albo kontaminacją obu wymienionych postaci albo *halą* z pierwotnym *a* jasnym, zwężonym pod wpływem następującego *l*.

Na drugą ewentualność wskazywałaby para rymów w wierszowanym „Satyrze góralskim" u Komonieckiego:

„Oczy swe delektując po zielonych *polach*,
gdyż jeszcze o nijakich słychać było *halach*" (s. 29),

gdzie nie trzeba traktować *a* w *halach* jako zastępstwa *o*, tylko jako *å* przed *l*. Upoważnia do tego analogiczna dwójka rymowa *o* — *å* przed *n*:

„To jeszcze hal, łąk, cerkli dosyć *narobiono*
I zwierza w cudze lasy daleko *zagnano*" (s. 30).

Niewątpliwie pod wpływem słowackim powstał również nie zanotowany w żadnym słowniku wyraz *holica*, który często wprowadza Staszic w geologicznej pracy „O ziemiorodztwie Karpatów" [30], a w załączonym do niej słowniczku objaśnia „*Holica*, Tak nasi gorale nazywają *wondoł*, czyli długi i rozległy padoł w Tatrach" (s. IX). Konsekwentnie wyraz ten

[29] Na wymowę *a* (jasne) wskazują rymy u Zejsznera: *hali* — *śpiewali* (s. 81) i *hale* — *skale* (s. 138).

[30] S. Staszic, O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski. Warszawa 1815.

powinien mieć w polszczyźnie odpowiednik *galica*. Nie znają jej słowniki, ale nie jest wykluczone, że zachowała się w góralskim nazwisku *Galica*.

Reasumując dotychczasowe wywody można stwierdzić, że *hala* ma co najmniej 300-letnią tradycję w polszczyźnie i nie jest pożyczką ze słowackiego, tylko rodzimym kontynuantem obocznego do *goły* przymiotnika **gały* i jedynie nagłosowe *h-* zawdzięcza wpływowi obcemu.

Janina Szewczyk

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Uwagi o pisowni

Pewien korespondent ubolewa nad stanem pisowni polskiej z powodu różnych chwiejnych form, jakie się w niej zdarzają. Związane z tym trudności są według korespondenta prawie nie do przezwyciężenia dla cudzoziemców, których odstrasza ta różnorodność. — Zależy jakich cudzoziemców. Francuzom lub Anglikom pisownia polska nie może się nie wydawać prostsza niż ich pisownie własne. Mimo wszystkich braków i niekonsekwencji pisowni polskiej panuje w niej na ogół jedna zasada naczelna: sposób pisania wyrazów odpowiada z grubsza biorąc ich wymowie. Wprawdzie w wyrazie *chrząszcz* — a jest to jeden z tych, których postać graficzna może istotnie przerazić cudzoziemca — mamy aż dziewięć liter, a tylko pięć głosek, to znaczy, że nie ma tu ścisłej odpowiedniości liter i brzmień, ale jednak sprawa się upraszcza, gdy się tylko komuś wytłumaczy, że w pisowni polskiej niektóre połączenia dwuliterowe jak *ch, rz, sz, cz* są znakami pojedynczych brzmień i taką wartość mają stale (z wyjątkiem — dodajmy dla całkowitej ścisłości — połączenia *rz*, które zależnie od pozycji może mieć wartość dźwięcznego *ż*, jak w wyrazie *rzeka*, albo bezdźwięcznego *sz*, jak w wyrazie *chrzest*). Wypadków rozbieżności między wymową a pisownią mamy stosunkowo niewiele, w każdym razie nie tyle, żeby mogły one podważyć zasadniczo fonetyczny charakter naszej pisowni. Anglicy są w sytuacji zupełnie innej. Trudność pisowni angielskiej polega na tym, że nie ma w niej stałego przyporządkowania liter dźwiękom. We wszystkich większych słownikach angielskich wymowa wyrazów objaśniana jest dodatkowo za pomocą specjalnych znaków, bo zwykły sposób pisania nie wystarcza. W pisowni francuskiej rozbieżność między literami a brzmieniami jest nieco mniejsza niż w angielskiej, ale wypadki różnych sposobów oznaczania tych samych

dźwięków i pisania liter nie mających żadnego odpowiednika w wymowie są bardzo częste. Te rzeczy nie obchodzą nas bezpośrednio, warto jednak o nich wiedzieć, żeby mieć właściwe proporcje w ocenie naszych dolegliwości pisowniowych. Korespondenta bardzo rażą czy nawet gorszą niekonsekwencje w sposobach pisania połączeń partykuły *nie* z formami imiesłowowymi: raz się to pisze łącznie, raz rozdzielnie i nie wiadomo wyraźnie, kiedy jak. *Niedowarzony* przez *rz* w znaczeniu «niedojrzały» pisze się łącznie, *nie doważony* przez *ż* w znaczeniu «nie mający należytej wagi» pisze się rozdzielnie, *niedoświadczony* w znaczeniu «nie mający doświadczenia» pisze się łącznie, w wyrażeniu natomiast „nie doświadczony przez los" — rozdzielnie. Te przykłady zacytowane przez korespondenta nie są zbyt trudne do zinterpretowania. Przede wszystkim należy sobie uświadomić to, że ilekroć stajemy wobec jakiejś wątpliwości językowej, powinniśmy być gotowi do zdobycia się na jakiś, bodaj minimalny, wysiłek myślowy, nie powinniśmy natomiast szukać mechanicznych reguł, które by można było bez żadnego namysłu konsekwentnie i bez odchyleń stosować. W szczególności w zakresie łącznego lub rozdzielnego pisania partykuły *nie* w połączeniach z formami imiesłowowymi reguły tego typu sformułować się nie da. Można powiedzieć — i tak się też mówi, że partykułę *nie* pisze się łącznie z wyrazem mającym formę imiesłowu, jeżeli całość nabiera znaczenia przymiotnika. Ale po to, żeby się tą wskazówką sensownie posługiwać, trzeba sobie uświadamiać różnicę między imiesłowem a przymiotnikiem i w każdym szczegółowym wypadku zastanowić się nad tym, z czym się ma do czynienia. Jeżeli mówimy o kimś, że jest *niedowarzony*, to to określenie jest wyraźną przenośnią, bo nie mamy na myśli tego, jakoby ktoś był przez jakiś czas poddawany czynności warzenia, która nie była doprowadzona do końca. Wobec tego określenie *niedowarzony* nie jest zwykłym zaprzeczonym imiesłowem, ale jednolitą całością przymiotnikową, którą należy pisać jako jeden wyraz. Jeżeli natomiast powiemy „ten towar został nie doważony" (w tym wypadku piszemy *ż*), to określamy towar jako taki, który nie został poddany czynności ważenia do końca, określenie jest więc zwykłym zaprzeczonym imiesłowem i powinno się pisać rozdzielnie. W analogiczny sposób tłumaczy się pisownia połączeń partykuły *nie* z formą *doświadczony:* „nie doświadczony przez los" — tu rozdzielnie, bo chodzi wyraźnie o imiesłów bierny czasownika *doświadczyć:* los kogoś nie doświadczył, ktoś nie jest doświadczony albo: jest nie doświadczony przez los. W znaczeniu natomiast «nie mający doświadczenia» formę *niedoświadczony* pisze się łącznie, bo to określenie odnosi się nie do kogoś, kto nie był biernym podmiotem doświadczenia, ale do kogoś niewprawnego, jest to więc określenie o charakterze bardziej luźnym, przymiotnikowym. Można mieć większe lub

mniejsze zamiłowanie do takich analiz, można nie mieć go wcale, ale nie można żądać, żeby reguły pisowniowe były czysto mechaniczne i nie wymagały w ogóle zastanowienia. W dziedzinie na przykład interpunkcji bez logicznego przemyślenia pewnych kwestii, a więc i bez odwoływania się do refleksji piszącego, obejść się absolutnie nie można. W tym przemyśliwaniu należy dążyć do jak największej prostoty formułowanych reguł, ale musi to być prostota wtórna, będąca następstwem przemyślenia kwestii; prostota pozorna, powierzchowna jest zawodna i zawsze się mści, bo kryje w sobie zalążki nieporozumień. Ponieważ na początku tych uwag była mowa o pisowniach obcych, więc można dodać na pociechę, że przepisów tak skomplikowanych i wycieniowanych jak na przykład słynne reguły dotyczące: „zgody imiesłowu" w gramatyce francuskiej w naszej pisowni nie ma. Broszura poświęcona wyjaśnianiu tych reguł wydana w serii pod tytułem „Le français facile pour tous", autor: Maurice Rat — ma 72 strony. Aż takich zmartwień nie mamy.

Dotyczyć czego

W Mińsku Mazowieckim ustawiono kiedyś słupy ze znakami drogowymi i odpowiednimi napisami. Jeden z komentarzy pisanych słowami do umownego znaku drogowego wystylizowany został w sposób następujący: „Dotyczy tylko pojazdy konne". Pewien korespondent powątpiewa, czy taka stylizacja jest poprawna pod względem gramatycznym. Już to, że korespondent się waha, jest dowodem złego wpływu, jaki może wywierać zacytowany napis. Ktoś odruchowo powiedziałby i napisał tylko „dotyczy czegoś", a nie „dotyczy coś", i byłby oczywiście w zgodzie z utrwaloną i nie podlegającą żadnym wahaniom tradycją dopełniaczowego rządu czasownika *dotyczyć*, tymczasem ten ktoś czytując tekst urzędowego zalecenia czy też zakazu dowiaduje się, że to zalecenie czy też zakaz „dotyczy pojazdy konne" i wobec tego tracąc ufność do swego poczucia językowego, zaczyna przypuszczać, że może coś się zmieniło w przepisach gramatycznych, bo przecież urzędowy tekst musi chyba na czymś się opierać. Niestety, w wypadku, o który chodzi pytającemu, stylizacja tekstu nie opiera się na niczym. Ten, kto jest za nią odpowiedzialny, właśnie nie potrafił się oprzeć na elementarnej znajomości języka polskiego. Konstrukcja „dotyczy pojazdy konne" jest błędem rażącym w ogóle a gorszącym w tekście urzędowego przepisu. Trzeba mieć większe poczucie odpowiedzialności za publiczne posługiwanie się językiem polskim.

Leszno — leszczyński

Na opakowaniu cukierków produkowanych przez fabrykę w Lesznie czyta się napis: „Leszczyńska Fabryka Cukierków", czy forma *Leszczyń-*

ska jest poprawna? Czy fabryka nie powinna się nazywać *Leszneńska?* — Gdy ktoś wobec pytania: jak utworzyć przymiotnik od nazwy Leszno? staje po raz pierwszy w życiu, to nasuwa mu się forma *leszneński* — przez analogię na przykład do form *Gniezno — gnieźnieński.* Ale potrzeba znalezienia odpowiedzi na to pytanie powstała w Polsce nie dziś. Kwestia ta ma swoją historię, a historia miała swoje rozstrzygnięcia, które powinniśmy znać. Oboczność *Leszno — Leszczyński* jest bardzo stara, grupa spółgłoskowa *szcz* w przymiotniku tłumaczy się tym, że *Leszno,* pierwotnie *Leszczno,* wiąże się etymologicznie z *leszczyną* a w *leszczynie* mamy ten sam rdzeń co w wyrazie *laska* (por. *orzechy laskowe*); wymiana *sk* : *szcz* nie jest w języku polskim niczym osobliwym: stwierdzamy ją w formach *pluskać* : *pluszcze, trzaskać* : *trzeszczeć* i w podobnych. Fabryka *Leszczyńska* nazywa się więc tak, jak się powinna historycznie nazywać, dla współczesnej jednostajności gramatycznej (zresztą względnej, bo od *Kutna* mamy przymiotnik *kutnowski*) nie warto tej nazwy przerabiać.

Kok

Czy właściwa jest etymologia wyrazu *kok* podana w Słowniku Wyrazów Obcych? — W wymienionym słowniku są dwa różne homonimiczne hasła *kok,* to znaczy dwa wyrazy mające to samo brzmienie, ale różniące się pochodzeniem. *Kok* jako «zwój włosów na głowie» jest wyrazem pochodzenia francuskiego. W pierwszym wydaniu Słownika Wyrazów Obcych jako francuski punkt wyjścia naszego *koku* na głowie podana była forma *coque* opatrzona uwagą: „dosłownie kogut". Była to pomyłka, ponieważ tak napisany wyraz znaczy po francusku nie koguta, ale skorupkę. W wydaniu drugim pomyłka została sprostowana, do sprostowania można tylko dodać, że wyraz *kok* nie nabrał znaczenia „splotu włosów" dopiero w języku polskim, ale miał to znaczenie już we francuskim, więc uwaga: *coque* „dosłownie skorupka" — dotyczy nie różnicy między francuskim a polskim znaczeniem wyrazu, ale między znaczeniem francuskim pierwotnym i znaczeniem francuskim wtórnym: myśmy przejęli *kok* z francuskiego w jednym z jego „dosłownych" znaczeń francuskich. Drugi *kok,* homonimiczny, należący do wyrazów języka morskiego i używany jako określenie kucharza okrętowego, wywodzi się, co jest łatwo zrozumiałe, z języka angielskiego: w angielszczyźnie dzisiejszej nazwa kucharza brzmi *kuk* (pisane *cook*), formą staroangielską była forma *coc* pisana przez jedno *o*. Informacje, które w tej sprawie znajdujemy w Słowniku Wyrazów Obcych są dokładne i nie wywołują zastrzeżeń. Pewien znajomy korespondenta sądzi, że *kok* — w znaczeniu «kucharza okrętowego» — jest wyrazem genetycznie niemieckim. Może wyraz *kok* jest używany i w niemieckiej gwarze marynarskiej, ale i w tym wypadku angielski punkt

wyjścia byłby prawdopodobny. Jako ciekawostkę można przy okazji podać do wiadomości fakt, że kucharza łączy z piecem nie tylko to, że kucharz przy piecu pracuje, ale i to także, że wyrazy *kucharz* i *piec* są ze sobą etymologicznie spokrewnione, to znaczy, że obydwa zawierają ten sam pierwotny indoeuropejski rdzeń. Odruch niedowierzania należy w sobie przy posłyszeniu takiej wiadomości przezwyciężyć, co powinno polegać na tym tylko, żeby informacji *a limine*, czyli z punktu, nie odrzucić jako wyglądającej na niedorzeczną, tylko zdobyć się na wysłuchanie popierających ją argumentów. Że *kucharz* wiąże się z *kuchnią*, to jest oczywiste, *kuchnia* zaś, serbska *kuhinja*, niemiecka *Küche*, włoska *cocina* (kuczina) są to formy wywodzące się wprost albo pośrednio z formy ludowołacińskiej *coquina*, która w czwartym wieku naszej ery została przeniesiona na grunt staro-zachodnio-germański. Forma *coquina* pozostaje w związku z czasownikiem łacińskim *coquere* znaczącym «gotować», ten zaś czasownik łaciński z wtórnym *o* zamiast *e* zawiera rdzeń będący fonetycznym wariantem pierwotnego rdzenia *pek*, historycznie tego samego, który rozpoznajemy w formie polskiej *piec* rozumianej czy to jako rzeczownik, czy jako forma bezokolicznikowa czasownika (w ostatnim wypadku wtórność spółgłoski *c* staje się widoczna przez porównanie z formami *piekę, pieką*). Formy łacińskie *coquo*, polskie *piekę* nie są jedynymi, w których stwierdzamy odpowiedniość łacińskiego *k* i słowiańskiego *p*, takich form jest więcej. Należą do nich na przykład łacińskie *quinque* — polskie *pięć*, co do których nie ma najmniejszej wątpliwości, że się wywodzą z jednego wspólnego źródła. Językoznawca wywodzący jedne wyrazy z drugich nie uprawia takiego procederu jak sztukmistrz wypuszczający niespodziewanie gołąbki z kapelusza. Wartość kształcąca nieprawdopodobnych na pierwszy rzut oka etymologii polega na tym, że uczą one po pierwsze, niepolegania w sądach na odruchach wrażeniowych, po drugie uznawania obiektywnej historii każdego wyrazu za rzecz ważniejszą niż znajomość mechanicznych reguł. Lubił to podkreślać i słusznie robił, że podkreślał — autor słownika etymologicznego języka polskiego, Aleksander Brückner.

W. D.

Redakcja przeprasza swoich Czytelników za zakłócenia w ukazywaniu się naszego Pisma i jednocześnie zawiadamia, że opóźnione z przyczyn technicznych zeszyty Por. Jęz. z roku ubiegłego (nr 8, 9 i 10) ukażą się w najbliższym czasie.

KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki PAN, towarzystwa naukowe subwencjonowane przez PAN i pracownicy naukowi mogą zgłaszać prenumeratę w *Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN Warszawa Pałac Kultury i Nauki 16 piętro, tel. 6-31-95.*

KOMUNIKAT 2

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego" przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu". Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" — Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40% droższa od ceny podanej niżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa konto Nr 1-6-100024.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Srebrna 12.

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

Redakcja Poradnika Językowego zawiadamia Czytelników, że od dnia 1 lipca 1958 r. Poradnik Językowy nie jest sprzedawany w kioskach. Można go otrzymywać tylko w prenumeracie. Warunki prenumeraty p. Komunikat 2.

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH" — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	60.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	30.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu 6.— zł, podwójnego	12.— zł.

Nakład 2150. Pap. druk. sat. kl. V. g. 70, B-1. Druk ukończono w maju 1960 r. Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniedeckich 8. Zam. 147 C-84

Słownik języka polskiego — pod redakcją prof. dr W. Doroszewskiego. Tom I, str. 1206, papier biblijny, opr. pł. zł 200.—

Pierwszy tom zawiera wstęp, objaśnienia morfologiczne, spis źródeł i wyrazy mowy polskiej na litery A, B, C i Ć. Słownik obejmuje cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe powstałe współcześnie. Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu, charakterystyczne przekłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Podręczny słownik języka polskiego. Wydanie fotooffsetowe na podstawie wydania M. Arcta z r. 1939. Str. 496, opr. pł., zł 130.—

Słownik zawiera 40 000 słów, 183 tablice rysunkowe. Definicje haseł są lakoniczne, dokładne i jasne. Przy wyrazach dawno i świeżo przyswojonych podana jest etymologia wyrazu. Ze względu na przystępne opracowanie może z niego korzystać każdy, kto pragnie poprawnie mówić i pisać po polsku.

A. BRÜCKNER, Słownik etymologiczny języka polskiego. Wydanie fotoofsetowe, str. 805, opr. pł., zł 130.—

Słownik dostarcza interesującego materiału z dziejów kultury i rozwoju języka polskiego, zawiera dane o wyrazach swojskich, zapożyczonych oraz wpływach polskiego słownictwa na inne języki.
Słownik nieodzowny dla filologa-polonisty, historyka, literata, a także dla miłośnika języka polskiego.

F. JAKUBOWSKI: Mały słownik wyrazów obcych,
str. 403, zł 25.—

Słownik zawiera około 6 000 wyrazów obcych. Podane są w nim przede wszystkim wyrazy, które nie są jeszcze całkowicie przyswojone, a należą do częściej spotykanych.

E. i F. PRZYŁUBSCY: Język polski na codzień,
str. 388, ilustr., opr. pł. zł 30.—

Poradnik językowy i samouczek przeznaczony dla tych, którzy posiadając podstawowe wykształcenie chcieliby zdobyć pewność, że posługują się poprawną polszczyzną. Książka składa się z 2 części: część pierwsza zaznajamia z wiadomościami gramatycznymi, zasadami pisowni i składnią języka, część druga obejmuje słowniczek trudniejszych wyrazów wraz z ich odmianą.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA"